

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 40 (998) 7 PAŹDZIERNIKA 1979 R. CENA 2 ZŁ

## W NUMERZE:

Człowiek poszukujący Boga ●  
Uroczystość Macierzyństwa Naj-  
świętszej Maryi ● Z pobytu bis-  
kupów starokatolickich w na-  
szym kraju ● W 200 rocznicę  
śmierci Kazimierza Pułaskiego ●  
Z życia Polskiego Narodowego  
Kościoła Katolickiego w USA ●  
Portret szczecińskiego chóru  
chłopięcego ● „Rodzina” –  
dzieciom ● Porady



POMNIK GENERAŁA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO W WASZYNGTONIE (USA)



# CZŁOWIEK POSZUKUJĄCY BOGA

„Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdzię kajdany. To bowiem, co o Bogu poznać można, jawne jest wśród nich, gdyż Bóg im to ujawnił. Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty — wiekuista Jego potęga i bóstwo — stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że od winy wymówić się nie mogą. Ponieważ, choć Boga poznali, nie oddali Mu jako Bogu czci ani Mu nie dziękowali, lecz znikczemnieli w swoich myślach i zaćmione zostało bezrozumne ich serce. Podając się za mądrych, stali się głupimi. I zamieniali chwałę niezniszczalnego Boga na podobizny i obrazy śmiertelnego człowieka, ptaków, czworonożnych zwierząt i płazów. Dlatego wydał ich Bóg poprzez pożądliwość ich serc na lup nieczystości, tak iż dopuszczali się bezczeszczenia własnych ciał, oni, którzy prawdę Bożą przemienili w kłamstwo i oddawali cześć, i służyli stworzeniu zamiast Stwórcy, który jest błogosławiony na wieki (Rz 1,18—25).

Każdy dojrzały człowiek pragnie odnaleźć sens swego życia i rozwiązać zagadkę wszechświata. Sposób rozwiązywania tych problemów decyduje o naszym światopoglądzie: teistycznym lub ateistycznym. To jak odpowiem na pytanie: kim jest człowiek?, ma duży wpływ na odpowiedź: czy istnieje Bóg? Gdy nie dostrzegam duchowego wymiaru człowieka, trudno będzie mi dotrzeć do Boga.

Motywy wyboru wiary są bardzo złożone. Ludzie różnymi drogami dochodzą do Boga. Większość jednak wierzy w Boga gdyż otrzymała religijne wychowanie w rodzinie. Bóg dla tych ludzi nie jest spekulatywną prawdą zdobywaną powoli w czasie długich rozmyślań nad sensem istnienia człowieka i całego świata, ale osobą, którą się czci, kocha, i od której czuje się zależny. Niektórzy teści współcześni nawet twierdzą, że wszelkie rozumowe poznanie Boga jest niemożliwe, np. E. Borne twierdzi, że: „Bóg sam w sobie jest tajemnicą, a ta nie może być naturalnym przedmiotem wiedzy, gdyż najpierw wiedza ludzka czyniłaby z absolutu być względny i przeczyłaby mu jako absolutowi, a po drugie znajomość naturalna tajemnicy byłaby profanacją świętości”.

Wielu jednak myślicieli jest zdania, że przekonanie religijne o istnieniu Boga wpływa na całość psychiki ludzkiej, w której życie umysłowe pełni ważną funkcję, i z tego względu człowiek stara się o uzasadnienie racjonalne dla swych poglądów.

Ludzie szukają różnych dróg do Boga, gdyż z natury swej są skierowani ku Niemu. Pascal tak charakteryzuje ludzi ze względu na ich stosunek do Boga: „Są trzy rodzaje osób: jedne, które służą Bogu znalazłszy Go; drugie, które siłą się Go szukają nie znalazłszy; inni, którzy żyją nie szukając Go ani nie znalazłszy”.

Wśród wielu ludzi religijnych pojawiają się wątpliwości, czy istnieje możliwość rozumowego uzasadnienia istnienia Boga? Św. Augustyn tak odpowiedział na te wątpliwości: „Niechże nas Bóg ochrania od dopuszczania myśli, jakoby nienawidził On w nas to, czym stwarzając nas sprawił, że przewyższamy inne zwierzęta. Nie daj Boże, by wiara zabraniała nam przyjąć lub poszukiwać uzasadnienia dlaczego wierzymy. Gdybyśmy nie mieli duszy rozumnej, w ogóle nie moglibyśmy wierzyć”.

Wiele milionów wyznawców monoteizmu, a więc izraelici, chrześcijanie, mahometanie, są głęboko przeświadczeni, że Bóg osobowy istnieje i nie widzą w tym przeświadczeniu żadnej sprzeczności. Wprawdzie nie jest to jeszcze dowód na to, że Bóg istnieje, ale trudno też przypuszczać, aby tak wielu ludzi nie dostrzegało sprzeczności w idei Boga, gdyby naprawdę ona istniała.

Myśl o Bogu pojawiała się w wielu systemach filozoficznych, od mędrców greckich, aż po Bergsona i współczesne kierunki filozoficzne. Problem Boga stawiany w filozofii łączy się ze zdolnością umysłu ludzkiego do tworzenia syntez. Umysł człowieka pragnie nie tylko małe struktury, ale także cały spostrzeżany być odnieść do Boga, przez którego wszystko powstało.



Wielki filozof niemiecki Immanuel Kant tak wyraził tę myśl w „Krytyce czystego rozumu”: „Najwyższa istota pozostaje więc dla czysto spekulatywnego rozumu tylko ideałem, ale przecież ideałem bezbłędnym, pojęciem które zamyka i koronuje całe ludzkie poznanie”.

Głównym jednak źródłem problemu Boga jest naturalna skłonność człowieka do refleksji nad sensem własnego życia i życia wszystkich ludzi. Św. Augustyn w „Wyznaniu” powiedział: „Stworzyłeś nas dla siebie i niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”.

Kartezjusz, uważany za ojca filozofii nowożytnej, tak pisał o charakterze psychiki ludzkiej w „Medytacjach o pierwszej filozofii”: „... gdy skieruję uwagę na siebie samego, to nie tylko pojmuję, że jestem rzeczą niezupełną i zależną od kogoś innego. lecz pojmuję także równocześnie, że ten, od którego jestem zależny, posiada te wszystkie rzeczy większe”.

M. Blondel, którego filozofia należy do przełomu XIX i XX wieku, twierdzi, że myśl o Bogu powstaje w sposób konieczny w naszym umyśle. „W każdej czynności ludzkiej osobowej lub zbiorowej, istnieje zarys mistycyzmu; kieruje się on ku swemu uwiecznieniu i usprawiedliwieniu (...) Jeżeli zwykły bieg rzeczy nas usypia, to pierwszy wyjątek, najbardziej proste zdarzenie zrywające łańcuch przyzwyczajzeń wzbudza refleksję, a ona otwierając widok tajemnicy prowadzi nas ku nieskończoności”.

Człowiek, który jest dzieckiem wszechświata, zawiera w swej naturze coś specyficznego. Jedynie on wie, że istnieje. Jedynie, on myśli, tworzy pojęcia, formułuje sądy. Stawia pytania: dlaczego istnieje świat i człowiek? Leibniz w „Wyznaniu wiary filozofa”, tak skrótowo odpowiada na to pytanie, argumentując racjonalnie istnienie Boga: „Jest tedy przyczyną, dla której istnienie ma przewagę nad nieistnieniem, jest nią byt konieczny (Bóg) sprawiający istnienie”. A więc poprzez refleksję człowiek może dostrzec istnienie Boga jako przyczyny istnienia świata i jako stwórcę człowieka.

Jedynie Bóg nadaje naszemu życiu pełny i niepodważalny sens. Życie doczesne, które jest ograniczone czasowo, ma jedynie sens teraźniejszy. Większość jednak ludzi pragnie trwałego sensu, który może być zrealizowany w ramach światopoglądu teistycznego. Uznając nieśmiertelność człowieka i istnienie Boga nadajemy naszemu życiu absolutny sens, znajdujemy trwały fundament dla takich wartości jak: prawda, dobro, miłość, nadzieja. Zdaniem Wittgensteina wartości te są nieuchwytnie dla refleksji naukowej. „Czujemy, że gdyby nawet rozwiązano wszelkie możliwe zagadnienia naukowe, to nasze problemy życiowe nie zostałyby jeszcze tknięte”.

Człowiek z natury swej dąży do Boga, do którego każdy z nas ma swoją indywidualną drogę. ... nie istnieje ku Niemu jedna tylko droga — pisał Maritain — jakby do jednej oazy poprzez pustynię albo jakby ku nowej idei matematycznej poprzez obszar wiedzy o liczbach; istnieje tyle dróg zbliżenia się ku Bogu, ile kroków na ziemi i dróg do swego własnego serca”.

Wiara jest aktem całego człowieka, dlatego jej motywacja jest tak bogata i różnorodna jak bogata i różnorodna jest osobowość człowieka.

MAREK LEGIONOWSKI

W TYGODNIU: 7.X — XVIII Niedziela po Zesłaniu Ducha Św. (lekcja z I Listu św. Pawła apostoła do Koryntian 1,1—8; ewangelia według św. Mateusza 9,1—8) 9.X — wtorek — św. Dionizego, biskupa i męczennika (I list w.) 11.X — czwartek — Uroczystość Manierzystwa NMP 12.X — piątek — św. Maksymiliana, wyznawcy (1208)

W TYGODNIU:



„A w szóstym miesiącu Bóg posłał anioła Gabriela do miasta galilejskiego, zwanego Nazaret, do panny poślubionej mężowi, któremu było na imię Józef, a pannie było na imię Maria.

I wszedłszy do niej, rzekł: Bądź pozdrowiona, łaską obdarzona, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami. (...)

I rzekł jej anioł: Nie bój się, Mario, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. I oto poczniesz w łonie, i urodzisz syna, i nazdasz mu imię Jezus.

I rzekła Maria: Oto ja, służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego. I anioł odszedł od niej”.

Słowa Maryi — „niech mi się stanie” — sprawiły to, że faktycznie „stało się”, że Bóg stał się człowiekiem. Dziewica nienaruszona Panna Maryja, ta, która powiedziała o sobie, że nie zna



Boże, by ojciec czy matka, którzy mają wychowywać i prowadzić dziecko do Boga, mieli być gorszycielami i sprowadzać dziecko swym złym przykładem na manowce grzechu. To byłby największy ich grzech, największa jednocześnie tragedia!

Źródłem szacunku mają być także pouczenia i uwagi, jakich dziecku udzielać mają rodzice. Tak, wszak oni są pierwszymi i naturalnymi wychowawcami. Mają więc pouczać, przestrzegać, strofować, napominać i karać nawet, gdy tego będzie potrzeba. Lecz każde słowo rodziców, jeżeli ma być skuteczne, musi być potwierdzone i umocnione czynem. Nigdy nie zasłużą na szacunek swych dzieci rodzice, którzy głosząc dzieciom wzniosłe hasła sami ich w życiu nie przestrzegają. Czyż może bowiem zachęcić do modlitwy matka, która sama się nie modli? Albo czyż może nauczyć wstrzemięźliwości życia swego syna ojciec, który sam jest pijakiem?

## Uroczystość Macierzyństwa Najświętszej Maryi

męża, stała się za sprawą Ducha św. Matką, pozostając Dziewicą! A Bóg-Duch przybrał na siebie ludzkie ciało, by później, jako człowiek, mógł cierpieć za ludzi, a jako Bóg, by ofiarą jego miała wartość nieskończoną, zdolną do zbawienia człowieka.

Oto tajemnica Wcielenia, tajemnica Boskiego Macierzyństwa.

Matka Najświętsza porodziła, na skutek tajemniczego wpływu Ducha św., Człowieka, który jednocześnie był Bogiem. W ten sposób weszła Ona w najściślejsze stosunki z całą Trójcą Przenajświętszą. Stała się Wybranką Boga Ojca, Oblubienicą Ducha św. i Matką, w najściślejszym tego słowa znaczeniu, Jezusa Chrystusa. Wszystkie inne przywileje, jakimi obdarowana została Matka Najśw. mają swe źródło właśnie w tym specjalnym wybraństwie i wyniesieniu w postaci Boskiego Macierzyństwa.

To, że Matka Najśw. jest w ścisłym i prawdziwym tego słowa znaczeniu Matką Boga, Jezusa Chrystusa, jest nie tylko niezmiernie ważnym faktem historycznym, faktem, który w swych dalszych konsekwencjach zadecydował o naszym Odkupieniu i ponownym zdobyciu prawa do nieba, ale jest także dla nas symbolem i wskazówką naszego życia.

Maryja jest naszą Matką, Matką w sensie nadprzyrodzonym.

Gdy mówimy o tym, że Maryja i jako Matka nasza niebieska, i jako Wybranka Trójcy Przenajświętszej, obsypana najwspanialszymi darami nadprzyrodzonymi, zasługuje na wyjątkową cześć, to przypominają się nam też inne osoby, które także zasługują na specjalną cześć i miłość. Są to nasi rodzice. Nikt bowiem z ludzi nie zrobił dla nas więcej niż nasi rodzice, nikt też nie zasługuje

na większą cześć, na większe uznanie i miłość, jak właśnie oni.

Lecz sam fakt, że rodzice, a zwłaszcza matka, dali nam życie ziemskie, sam fakt, że w oparciu o prawa natury, najwyższa ich miłość wzajemna doprowadziła do zapoczątkowania nowego życia, nie wystarczy jeszcze do tego, by zagwarantować im, i to na całe życie, szacunek i cześć ze strony ich dzieci, oraz wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób są z nim związani.

Na cześć i szacunek trzeba zasłużyć!

Oczywiście, pierwszym tytułem do czci, jaką otaczać winny dzieci swych rodziców, to fakt, że są oni dla nas w pewnym sensie, zastępcami Boga. Wszak Bóg, współpracując niejako z rodzicami, w tym samym momencie, kiedy oni dawali nam zadatek na życie ciała, wlał w nas duszę, decydującą o całym naszym życiu psychicznym, duchowym. Ten fakt jest podstawowy, ale to jeszcze zbyt mało, by zasłużyć na trwały szacunek u swych dzieci.

Rodzice, właśnie dlatego, że są współuczestnikami w stwórczej mocy samego Boga, i zdają sobie z tego sprawę, winni całe swe życie i całe swe postępowanie dostosować do tej wielkiej godności.

A więc przede wszystkim, w całym życiu, jak przystało na współpracowników Boga, zachowywać winni dokładnie Boże prawa. Całym swym życiem, zgodnym z jednej strony z wielką godnością ojca i matki, a z drugiej z wymaganiami woli Bożej, życiem, które w każdym szczególe byłoby dobrym przykładem dla wzrastającego w ich cieniu młodego pokolenia, mają sobie zasłużyć na szacunek i cześć.

Dzieci są dobrymi i niezmiernie bystryimi obserwatorami. Szybko zorientują się i dostrzegą wady i niedociągnięcia w życiu swych rodziców. Nie daj

I nie dziwny się, że dzieci niejednokrotnie nie mają szacunku wobec swych rodziców. Zapytajmy raczej, czy wy wszyscy, rodzice katolicy, na ten szacunek zasługujecie? Sam fakt, że się jest ojcem czy matką, to jeszcze zbyt mało. Tu trzeba wysokiego poziomu moralnego. Trzeba całym stylem swego życia, zwłaszcza życia religijnego i moralnego imponować swym dzieciom. Wówczas — ale tylko wówczas, można zasłużyć na szacunek młodszych, a to jest podstawowy warunek skuteczności pracy wychowawczej rodziców.

My uczniowie i uczennice Jezusa Chrystusa musimy dla współczesnego świata stać się czynem dobra przede wszystkim przez odrodzenie katolickiej rodziny, rodziny opartej na prawie Bożym i poczuciu obowiązków podjętych w momencie zawierania ślubu. Rodzina katolicka, to rodzina gdzie małżonkowie zespoleni miłością, wierni sobie aż do śmierci, potrafią przeciwstawić się wszelkim pokusom nie tylko w imię wierności Bogu, ale też w imię dobra dzieci, dobra przyszłych pokoleń. Tylko w ten sposób możemy odegrać tę potężną rolę w odrodzeniu życia małżeńskiego, rolę, której spełnienia żąda od nas Bóg.

Dziś z serca każdej matki i każdego ojca musi płynąć przed tron Najświętszej Matki korna i ufna modlitwa, by Ona dodała nam sił, byśmy zawsze wierni ślubom małżeńskim, mogli wychować jak najzdrowsze i jak najwyżej pod względem moralnym stojące przyszłe pokolenia.

Maryjo, spraw, by rodzice chrześcijańscy zawsze zdawali sobie sprawę ze swej godności, a życiem swym czystym i zawsze wiernym woli Bożej, zasłużyli na szacunek i cześć swych dzieci, wychowując je nie tylko słowami, ale przede wszystkim przykładem, do ostatecznego naszego celu, do nieba.

M. A.



## Z wizyty biskupów starokatolickich w naszym kraju

### UCZESTNICY MIĘDZYNARODOWEJ KONFERENCJI BISKUPÓW STAROKATOLICKICH UNII UTRECHCKIEJ ODZNACZENI ORDEREM ŚW. MARII MAGDALENY

W dniu 25 lipca br. Jego Eminencja Arcybiskup BAZYLI – Metropolita Warszawski i całej Polski Kościoła Prawosławnego, w soborze katedralnym w Warszawie, powitał uczestników Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej z Arcybiskupem Utrechtu Marinusem KOKIEM na czele.

Tego samego dnia w imieniu św. SYNODU Biskupów Kościoła Prawosławnego – Jego Eminencja Metropolita BAZYLI dokonał dekoracji

#### ZŁOTYM ORDEREM ŚW. MARII MAGDALENY:

Arcybiskupa Utrechta Marinusa KOKA oraz Pierwszego Biskupa PNKK w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i Brazylii – Biskupa Franciszka ROWIŃSKIEGO.

SREBRNYM ORDEREM ŚW. MARII MAGDALENY zostali odznaczeni:

Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła w Szwajcarii – Biskup Leon GAUTHIER,

Zwierzchnik Starokatolickiego Kościoła w Republice Federalnej Niemiec – Biskup Józef BRINKHUES,

Ordynariusz Diecezji Kanadyjskiej – Biskup Józef NIEMIŃSKI,

Ordynariusz Diecezji Haarlem w Holandii – Biskup Anzelmus G. van KLEEF.

W imieniu Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej słowa serdecznej podziękii pod adresem Soboru Biskupów i Jego Eminencji Metropolity Bazyliego skierował Arcybiskup Utrechtu Marinus KOK.

Zamieszczone na str. 4-5 zdjęcia stanowią fotorelację z tej miłej uroczystości.







## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (389)

*nasz na 8 nauk pasyjnych rozłożony, tudzież i niektóre przy-powzięści Chrystusowe w naukach pasyjnych wykładane* (1887); *Kaznodzieja katolicki* (1872); *Listy pasterskie*.

**Isenbiel Jan Wawrzyniec** — (ur. 1744, zm. 1818) — ks. rzymskokat. i teolog, prześladowany przez władze kościelne za swoje odmienne od ortodoksyjnych niektóre poglądy teologiczne.

**Islam** — (arab. = całkowite poddanie się... woli Boga, Allaha) — jest to arabska nazwa jednej z największych religii świata po chrześcijaństwie i buddyzmie (jeśli idzie o liczbę wyznawców). Jego twórcą jest → Mahomet. Islam, religia islamska powstała w Arabii w początkach VII w. W sumie obok własnych nowych elementów jest w pewnym sensie i w jakiejś mierze syntezą mozaizmu czy judaizmu, chrześcijaństwa i starożytnych religii Wschodu w ogóle. Głosi wiarę w istnienie jednego Boga — Allaha, jest więc islam monoteizmem. Ale ten monoteizm — i to jest m.in. odrębność islamu w porównaniu z chrześcijaństwem — łączy z wiarą przeznaczenie, fatum (fatalizm) i z fanatycznym, wprost bezkompromisowym obowiązkiem głoszenia i szerzenia go. Poglądy islamu, zwanego też mahometanizmem, zawarte są w świętej księdze, zwanej → Koranem. — W przyszłym życiu ludzi czeka sąd ostateczny, po śmierci, kara lub nagroda. Islamiści nazywają też siebie muslim, co znaczy oddający się...woli Bożej, po polsku używa się terminu — muzułmanin.

**Isoard Ludwik Roman** — (ur. 1819, zm. 1901) — francuski ks. rzymskokat., biskup Annecy, teolog i publicysta katolicki. Napisał szereg prac. Do najważniejszych należą: *Hier et aujourd'hui dans la société chrétienne* (1862), czyli *Wczoraj i dzisiaj w społeczności chrześcijańskiej*; *Le clergé et la science moderne...* (1864), czyli *Duchowieństwo i współczesna nauka*; *De la prédication* (1871), czyli *O kazaniu*; *La vie chrétienne* (1871), czyli *O życiu chrześcijańskim*; *Que-*

*stions du jour* (1876), czyli *Zagadnienia dnia*; *La sacerdoce* (1878), czyli *Kapłaństwo* (zbiór konferencji na temat kapłaństwa); *Si vous connaissez le don de Dieu* (1899), czyli *Gdybyście znali dar Boga...*

**Isserles Mojżesz** — (ur. 1525—30, zm. 1572) — to uczonego talmudysta i myśliciel żydowski w Polsce, rabin i rektor żydowskiej szkoły w Krakowie. W swojej twórczości teologicznej i filozoficznej był pod przemożym wpływem → Mojżesza Majmonidesa, a również starożytnego filozofa greckiego → Arystotelesa. Jest autorem szeregu dzieł. Do najważniejszych należą: *Torat ha — olah*, czyli *Prawo całopalenia* (1570; są to m.in. przede wszystkim rozważania o kulcie ofiar i symbolicznie ceremonii religijnych, rytualnych. Aniołów, o których pisze Ezechiel, utożsamia z siłami przyrody; widzi w nich jej symbole). Głosił i reklamował pogląd, iż nie należy zasklepieć się tylko do studiowania świętych ksiąg, ale trzeba też studiować nauki świeckie.

**Istota** — (łac. essentia; gr. uzija) — to termin różnie pod względem treści definiowany i rozumiany w filozofii i teologii. Ogólnie przez pojęcie *istoty* rozumie się to, dzięki czemu dana rzecz jest tą rzeczą, którą jest, a nie inną, i zarazem to, przez co ona różni się od innej.

**Itala** — (łac. italica = pochodząca z Italii) — to nazwa tłumaczenia Pisma św. na j. łaciński, dokonanego przed → św. Hieronimem (ur. ok 340, zm. ok. 420; → Wulgata).

**Italogrecy** — to nazwa unitów greckich, którzy po zdobyciu przez Turków w 1453 roku Konstantynopola przenieśli się do Włoch i tam mieszkając i będąc rzymskokatolikami zachowali jednak swój grecki obrządek.

**Iwanicki Józef** — (ur. 1744, zm. 1830) — polski jezuita, ks. teolog. Jest autorem książki pt. *Krótkie zebranie ciekawych zarzutów o rzeczach tego świata pod zmysły nam podpadających...* (1777).



# JUBILEUSZ BISKUPA PIOTRA JÓZEFA JANSZA ORDYNARIUSZA DIECEZJI DEVENTER W HOLANDII

Z okazji jubileuszu 70 rocznicy urodzin, 45 rocznicy przyjęcia święceń kapłańskich i 20 rocznicy przyjęcia sakry biskupiej, ślemy Jego Ekscelencji Biskupowi Piotrowi Józefowi Jansowi, naszemu Czcigodnemu Bratu w Urzędzie Biskupim, najlepsze życzenia: Bożego błogosławieństwa, dużo zdrowia i wszelkiej pomyślności. Zapewniamy naszego umiłowanego Brata Biskupa o naszych modlitwach przyczynnych podczas Mszy św. odprawianych przez nas i naszych kapłanów w Polsce.

Oddani w Bogu:

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI

† Biskup Maksymilian RODE

† Biskup Jerzy SZOTMILLER

WARSZAWA, dnia 3 września 1979 r.



FOTO:

Jego Ekscelencja Biskup Piotr Józef JANS podczas spotkania z Jego Eminencją dr. G.F. FISHEREM Arcybiskupem CANTERBURY w roku 1960

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (390)

**Iwanicki Józef** — (ur. 1902) — ks. rzymskokat., dr, profesor, w latach 1967—72 kierownik Katedry logiki, ogólnej metodologii i teorii poznania w → Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie, a w latach 1965—1972 był rektorem tejże Akademii. W czasie okupacji współpracował czynnie w ruchu oporu z ówczesnym dyr. Depart. Oświaty i Kultury Delegatury R. P. na Ziemi. Zachodnie, a później kier. takiegoż Wydziału Biura ZZ przy Delegaturze R. P. na Kraj i konspiracyjnej organizacji społeczno-politycznej „Ojczyzna” → ks. dr. Maksymilianem Rodem. Ks. prof. dr J. Iwanicki jest autorem wielu prac naukowych z zakresu swojej specjalności. Do najważniejszych należą: *Leibniz et les démonstrations mathématiques de l'existence de Dieu* (1933), czyli *Leibniz i dowody matematyczne na istnienie Boga; Pojęcie Boga według Durkheima* (1935); *Morin et les démonstrations mathématiques de l'existence de Dieu* (1936); *Moralno-religijne poglądy Aleksandra Świętochowskiego* (1938); *Ks. Stefan Pawliński, apologeta i filozof* (1939); *Dedukcja naturalna i logiczna* (1949); „Psychiczne”, „duchowe” w człowieku według materializmu i według tomizmu (1965); *Wartość dowodu z celowości na istnienie Boga* (1968).

**Izaak** — (hebr. = śmieję się) — to imię syna → Abrahama i Sary, męża Rebeki, ojca Jakuba i Ezawa, patriarchy Starego Zakonu. Izaak miał być ofiarowany Jahwe na ołtarzu przez zabicie i spalenie, ale w ostatnim momencie anioł jako wysłannik Jahwe odwiódł go od tego czynu, który chciał Abraham spełnić na wyraźne polecenie Jahwe; polecenie to było próbą wiary Abrahama. Izaaka, który pewnie był już wtedy dojrzałym młodzieńcem, a nie sprzeciwiał się zamiarowi swego ojca, który go już przecież odpowiednio skrupował i związał, uważa się za to posłuszeństwo woli ojca za tzw. figurę, czyli przedwyobrażenie Jezusa Chrystusa, który też dobrowolnie stał się ofiarą, dając się za grzechy ludzkości i dla umożliwienia jej usprawiedliwienia i zbawienia ukrzyżować, czyli dobrowolnie umarł na ołtarzu-krzyżu. Sw. Paweł uważa Izaaka za przedwyobrażenie Nowego Testamen-

tu, czyni to mianowicie w Liście do Galacjan IV, 23—31.

**Izaak ben Abraham z Trok** — (ur. ok. 1525, zm. 1586) — to lekarz i żydowski publicysta teologiczny a również zwierzchnik litewskich karaimów. Jest autorem m.in. książki pt. *Chizzuk Emunach* (ok. 1585, a wydanej dopiero po śmierci autora w 1681 r.), czyli *Utwierdzenie wiary*. W dziele tym analizuje krytycznie szereg poglądów, prawd, chrześcijaństwa, opierając się w argumentacji m.in. również na polskich i włoskich antytrynitarzach takich, jak S. Budny i M. Czechowicz. Głosił wyższość judaizmu nad wszystkimi innymi religiami, również nad chrześcijaństwem. Podkreśla z uznaniem panującą w Polsce tolerancję religijną, pisząc, że w Polsce „nawet członkowie odmiennych wyznań nie są sobie nieprzyjaciółmi”.

**Izajasz** — (hebr. jeszajahn, jeszaja = Jahwe pomocą, albo Bóg zbawia; ur. ok. 770 w Jerozolimie, zm. na pocz. VII w. przed Chr.) — to imię pierwszego z czterech tzw. wielkich proroków Starego Zakonu czy Testamentu. Izajasz jako pierwszy prorok judzki, a również polityk i pisarz, w księdze, należącej do → kanonu Pisma św. St. Testamentu, noszącej jego imię, głosi ideę mesjanistyczną, przepowiada przyjście wybawiciela, Mesjasza, który narodzi się z Dziewicy, będzie Bogiem i zarazem człowiekiem z pokolenia Jessego, będzie nauczycielem, ale jako Zbawiciel będzie cierpiał i poniesie śmierć męczeńską. W 1947 roku w Qumaran znaleziono m.in. dokumentami również tekst Księgi Izajasza, co potwierdza historyczność i autentyczność tej Księgi Biblii.

**Izmaili** — to nazwa członków sekty muzułmańskiej, powstałej w IX w. na terenie Persji, Syrii i Indii, wywodzących się z szyitów. Izmaili, uważający za swojego protoplastę Ismaila, który miał być siódmym i ostatnim → Imamem, wywodzącym się z potomków kalifa Alego i Fatmy, córki Mahometa, głosili i usiłowali realizować zasady wspólnotowego życia, czyli swoiście pojętego komunizmu teistycz-



**KRYTYKA  
WYPOWIEDZI  
KS. FILIPA POTTERA**

Ks. Filip Potter, sekretarz Światowej Rady Kościołów, w wywiadzie prasowym powiedział min., że prawosławni dlatego czują się w Radzie niedowartościowani, że „katolicy i protestanci posiadają wspólną mentalność łacińską, a prawosławnych cechuje mentalność grecka”. Tę wypowiedź skrytykował Metropolita Domaskinos Papandreu, dyrektor ośrodka prawosławnego Patriarchatu Konstantynopolańskiego w Chambesy k. Genewy. Zdaniem Metropolity ta wypowiedź Pottera dowodzi, że myśli on w kategoriach „teologicznego apartheidu”. Istotnie pogląd Sekretarza Światowej Rady Kościołów jest zbyt uproszczony — nie chodzi tu o mentalność grecką czy łacińską, lecz zbyt mały udział prawosławnych w bezpośrednich pracach sztabu Rady, spowodowany niską ilością ich w składzie stałych pracowników aparatu sztabowego. Właśnie pod tym względem nieliczni prawosławni w sztabie ekumenicznym czują się upośledzeni.

Swoista krytyka kierownictwa Światowej Rady Kościołów wyszła z szeregu protestanckich. Właśnie grupy protestanckie w kilkunastu krajach Europy, zrzeszone w Europejskiej Konferencji Wspólnot Religijnych wystąpiły z żądaniem, aby ich Kościoły wystąpiły ze Światowej Rady Kościołów, ponieważ dotychczasowe formy ekumenii stosowane przez Genewę są niedobre i powinny być zastąpione inną formą, polegającą na „duchowym braterstwie między chrześcijanami w całym świecie”. Grupy te odbyły ostatnio we Frankfurcie n/M (RFN) kongres, na którym uchwalono posłanie do wszystkich chrześcijan w Europie: zarzucono w nim SRK, że daje „niezliczonej liczbie chrześcijan niewłaściwą orientację, ponieważ odrzuca lub niewłaściwie komentuje normy biblijne”.

Niektóre Kościoły protestanckie (np. Holandii, Norwegii i inne) krytykują SRK za jej politykę walki z rasizmem, szczególnie udzielanie pomocy finansowej ruchom wyzwoleniczym w Afryce itp.

Takie zarzuty spotykają kierownictwo SRK, które dokłada wszelkich starań, aby przezwyciężyć te i kroczyć do osiągnięcia głównego swego celu — zjednoczenia chrześcijaństwa, budowy pokoju powszechnego i przyjaźni wśród narodów świata.

**AFRYKAŃSKI  
SOCJOLOG  
KRYTYKUJE  
BILLY GRAHAMA**

Ostatnie kazania słynnego ewangelisty baptystycznego w USA Billy Grahama zostało poddane wnikliwej krytyce. Profesor socjologii w USA dr Dawid Moberg skrytykował B. Grahama, zarzucając mu brak zainteresowania problemami

społecznymi. Zarzucono mu, że uchodzi on bardziej za przyjaciela raczej bogatych niż biednych. Prof. Moberg, sam będąc baptystą, radzi kaznodziei, aby zrezygnował z używania w kazaniach słowa „krucjata” w odniesieniu do akcji ewangelizacyjnej, ponieważ jego militarny wydźwięk nie pasuje do Chrystusa jako Księcia Pokoju. Słuszny zarzut i zalecenie, jeżeli wziąć pod uwagę dawne dzieje Bizancjum i Konstantynopola zrujnowanego przez krzyżowców, działających metodami współczesnych hitlerowców. Pamięć o tej krucjacie żywa jest do dziś dnia na greckim Wschodzie. Opinia o przychylności tego kaznodziei do bogaczy, posiadających w USA władzę, potwierdza literatura i broszury propagandowe tego kaznodziei, pełne zdjęć fotograficznych stwierdzających jego zażyłość i bliskie stosunki z potężnymi tego świata.

**KOBIETA — PROFESOR  
TEOLOGII  
NA WĘGRZECH**

Jak informuje prasa zagraniczna Prezydium Synodu Kościoła Reformowanego na Węgrzech mianowało pierwszą kobietą na stanowisko profesora teologii, a mianowicie Klarę Lenkay-Semsey, która dotychczas pełniła funkcję referenta Wydziału Studiów w Kancelarii Synodalnej Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w WRL.

Pani profesor objęła katedrę wiedzy nowotestamentalnej w Ewangelicko-Reformowanej Akademii Teologicznej w Debreczynie. U nas, w Polsce, w rzymskokatolickim szkolnictwie teologicznym pracuje szereg kobiet, m.in. stanu zakonnego.

**LICZBA TŁUMACZEŃ  
BIBLI  
STALE WZRASTA**

Informację tę podało Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne w Londynie. Liczba języków, na które przetłumaczono choćby fragmenty Pisma Świętego wzrosła w 1978 r. o dalsze 29 i osiągnęło łącznie 1660 języków. Po raz pierwszy dokonano pełnego przekładu Nowego Testamentu na 36 nowych języków, m.in. na język „gamit”, którym mówi się w niektórych rejonach Indii oraz na język „fareba”, który jest starym dialektem meksykańskim. Kompletnie przekłady Biblii zostały dokonane na języki „kate” i „mafa”, którymi posługuje się ludność Papua w Nowej Gwinei i w Kamerunie. A po dziesięcioletniej pracy biblistów katolickich, protestanckich i koptyjskich z różnych krajów arabskich ukazał się w Bejrucie przekład Nowego Testamentu na współczesny język arabski.

**RYSKUP KATOLICKI  
PRZEWODNICZĄCYM  
WSPÓLNOTY ROBOCZEJ  
KOŚCIOŁÓW  
CHRZEŚCIJAŃSKICH W RFN**

Jak informuje prasa, nowym przewodniczącym Wspólnoty

Roboczej Kościołów Chrześcijańskich w RFN został wybrany na okres trzech lat rzymskokatolicki biskup-sufrażan diecezji Paderborn, Paul Werner Scheele. Współpraca robocza istnieje tam od 1948 r. i początkowo zrzeszała wolne Kościoły ewangeliczne oraz Kościół Starokatolicki. W roku 1977 przystąpiły do niej Kościoły: Rzymskokatolicki i Prawosławny. Bp Scheele jest pierwszym katolikiem, któremu powierzono kierowanie tą organizacją.

**STATYSTYKA  
WYZNANIOWA W USA**

Według ostatnich danych statystycznych na ogólną liczbę ludności w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej stanowiącej przeszło 215.000.000 mieszkańców, najwięcej wyznawców liczy Kościół Rzymskokatolicki, a mianowicie — przeszło 48.000.000 wiernych. Następną według ilości wyznawców grupę stanowią Baptyści — przeszło 27.500.000 członków, dalej Metodysty ok. 13.300.000 osób. Luteranie ogółem liczą ok. 8.693.000 wyznawców, Prawosławni — 4.420.000 wiernych, Prezbiterianie — ok. 4.000.000 członków, zaś wyznaniowcy Kościoła Episkopalnego — 3.200.000 wiernych. Są to naturalnie dane, dotyczące stanu posiadania większych denominacji chrześcijańskich, działających na terenie Stanów Zjednoczonych. Stanowią one razem zaledwie połowę ludności tego kraju. Pozostałą część ludności stanowią organizacje i stowarzyszenia wyznaniowe, chrześcijańskie i niechrześcijańskie.

**STAN ZAKONNY  
WE WSPÓŁCZESNEJ SERBII**

Jak informuje greckie czasopismo kościelne „Eklestiki Alithia”, na terenie Patriarchatu Serbskiego działa obecnie 160 klasztorów i domów zakonnych z 1600 mnichami i mniszkami. Przeciętnie klasztor liczy 10—20 mnichów lub mniszek. Są naturalnie klasztory z większą ilością mnichów, np. monastyr Lubostinja, liczący przeszło 60 mniszek. Powołanie do życia monastycznego wśród kobiet jest większe niż wśród mężczyzn.

**KOŚCIÓŁ EWANGELICKI  
W WIETNAMIE**

Kościół Ewangelicki w tym kraju liczy 300 000 wyznawców, co na 48 milionów ludności stanowi znikomą mniejszość. Nie należy on jeszcze do żadnych organizacji ekumenicznych, ale chciałby z nimi nawiązać kontakt. Większość ewangelików żyje na południu kraju, gdzie dopiero w roku 1911 rozpoczęła się działalność misyjna amerykańskich prezbiterian (reformowanych) Podczas panowania Francuzów dominował Kościół Rzymskokatolicki, który posiada tu dzisiaj 3 miliony wiernych. Przynależność do Kościoła Ewangelickiego związana jest

ze świadomą decyzją. Ochrzczonym i przyjętym do zboru można być dopiero od 17 roku życia. Od członka zboru oczekuje się aktywnego świadectwa i pełnego zaangażowania dla Ewangelii. W każdym zborze prowadzi się katechizację dorosłych, która jest włączona do nabożeństwa. Poszczególne prorocstwa i wersety są wielokrotnie powtarzane i przyswajane na całe życie. Okres adwentu przedłużony jest do 8 tygodni i służy gruntowniejszemu przemyśleniu starotestamentowych obietnic. Zawarte w śpiewniku pieśni pochodzą głównie z XIV wieku i pisane były pod wpływem anglosaskich ruchów przebudzeniowych. Zgodnie z tradycją reformowaną wnętrza kościołów są niezwykle skromne. Naprzeciw zboru stoi tylko prosty pulpit ołtarzowy, bez krucyfiksu, bez żyrandoli czy innych elementów ozdobnych. W świątyniach odbywają się nie tylko nabożeństwa, lecz także wszelkie inne spotkania zborowników, gdyż z reguły nie ma innych pomieszczeń. Mimo zewnętrznej prostoty każdy odwiedzający jest zafascynowany wewnętrznym zaangażowaniem tamtejszych ewangelików.

**KILKA DANYCH  
O MIESZKAŃCACH  
GÓRY ATOS**

Według ostatnich danych statystycznych Góry Atos, zwanej republiką klasztorną, zasiedla górę ok. 1.300 mnichów prawosławnych różnych narodowości, mieszkających w 20 klasztorach.

l.p.	NAZWA KLASZTORU	LICZBA MNICHÓW
1.	Wielka Ławra	370
2.	Jwirra	60
3.	Vatopedion	60
4.	Chilander	70
5.	Dionyson	40
6.	Kontion mousion	55
7.	Pantokratorow	70
8.	Xiropotonion	30
9.	Zographon	12
10.	Dochearion	10
11.	Karakalhou	20
12.	Philtheon	82
13.	Simonos Petras	60
14.	Haghion Parlon	90
15.	Stavronikita	40
16.	Xenophontos	45
17.	Grigorion	36
18.	Espighmenon	45
19.	Haghion Panteleimonos	30
20.	Konstamoniton	20

Poza wyżej wymienionymi klasztorami istnieją na Atosie nieduże tereny czy pustelnie, przynależne organizacyjnie do klasztorów. Mnisi pochodzący z Rusi, zasiedlili klasztory Ksilurgu i św. Pantelejmona oraz szereg przypisanych pustelni św. Andrzeja i Eliusza. Serbskim klasztorem był słynny Chilander, natomiast klasztor Zograf zasiedlają Bułgarzy.

K O Ś C I Ó Ł Y





General Kazimierz Pułaski



## W 200 rocznicę śmierci

**K**azimierz Pułaski urodził się 4 marca 1747 roku w Warce. Był synem Józefa Pułaskiego — starosty wareckiego, jednego z założycieli i pierwszego marszałka konferencji barskiej. Do tejże konfederacji wstąpił Kazimierz wraz z trzema swoimi braćmi. Rychło też — jako dowódca początkowo niewielkiego oddziału jazdy — zaczął wyróżniać się odwagą i męstwem, przez co zwrócił na siebie uwagę najwyższego dowództwa i zyskał wyjątkowe uznanie u swoich podkomendnych.

Po sukcesach pod Kamieńcem Podolskim i Brześciem (w okolicach Sandomierza), dochodzi go przykra wiadomość o sprzymierzeniu się przywódców konfederackich spod znaku magnaterii z przyszłym rozbiorną Polski, Austrią — dla „obrony wiary ojczyzny, praw i przywilejów” — oczywiście szlacheckich. Opromieniony już wojenną sławą, Pułaski nie myśli się z tym pogodzić. Przez dłuższy czas odpiera od klasztoru w Częstochowie armię carskiego generała Drewicza, później przenosi partyzanckie potyczki w okolicy Krakowa i na Ziemię Sadecką. Tam skupia w swych szeregach niemało mieszczan i chłopów.

W 1771 roku, w Częstochowie, dał się Pułaski uwikłać w awanturę i — jak wówczas osądzono — haniebnym plan uprowadzenia z Warszawy króla Stanisława Augusta, co jednak skończyło się niepowodzeniem. Reakcja szlachecka niemal jednogłośnie potępiła niedoszedłego „królóbójcę”. Również tak zwana Generalność (najwyższa władza konfederacji) oraz jej austriacki protektor odcięli się od tego przedsięwzięcia, a sąd królewski pozbawił Pułaskiego wszelkich praw publicznych i skazał zaocznie na karę śmierci. Tylko wyjątkowe szczęście pozwoliło ująć Pułaskiemu z życiem po szturmie Suworowa...

Bedzie jeszcze Pułaski próbował wojaczki na arenie wojny rosyjsko-tureckiej, ale po przegranej Turcji szansa ta ostatecznie upadnie. Zacznie się wkrótce drugi, amerykański rozdział w bujnym życiu przyszłego „bohatera dwu narodów”, o którym w ojczystym kraju zaczną krążyć prawdziwe legendy. Chociaż sławę znakomitego zagończyka-kawalerzysty zdobył sobie Kazimierz Pułaski już na ojczystej, polskiej ziemi, to jednak dla potomności utwierdzić miał ją dopiero jego chwalebny udział w amerykańskiej wojnie wzwolenczej.

Pierwszym etapem tej niebezpiecznej — jak na owe czasy — wyprawy był Parwz, gdzie Pułaski zetknął się z ówczesnym posłem amerykańskim, słynnym wynalazcą i filozofem Benjaminem Franklinem. Podobno w rozmowie z nim powiedział: „W narodzie naszym obrzydzenie jest do wszelkiej tyranii, więc gdzie tylko na kuli ziemskiej biją się o wolność, to jest to jak gdyby nasza własna sprawa...”

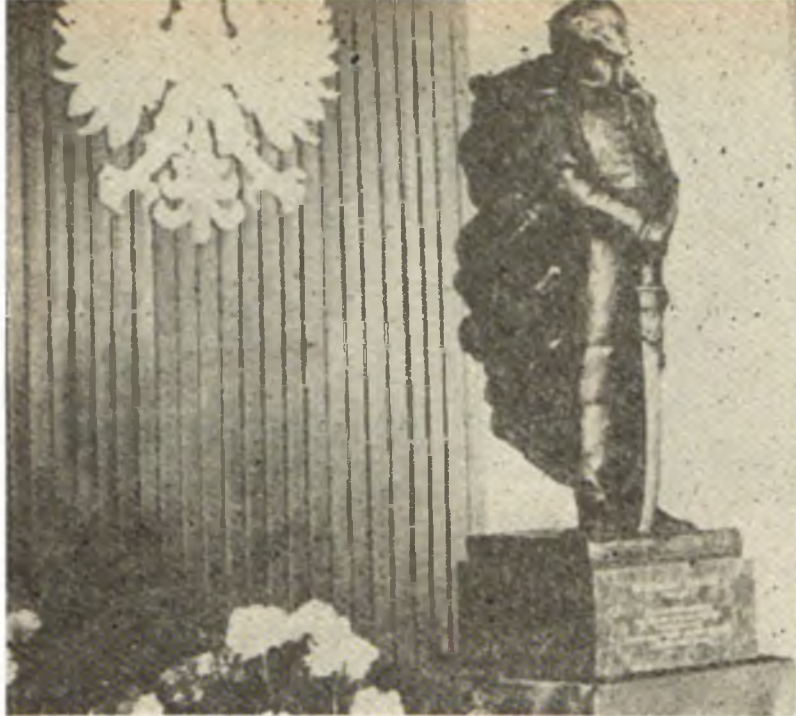
W Parwzu otrzymał Pułaski listy polecające do walczącego po stronie Amerykanów francuskiego generała La Fayette’a, który później tak gorąco miał polecić go naczelnemu wodzowi Jerzemu Waszyngtonowi.

Pułaski przybył na drugą półkulę w towarzystwie wiernego przyjaciela oraz nóżniejszego swego biografa — Macieja Rogowskiego. W sierpniu 1777 roku wylądował w okolicy Filadelfii, i od razu znalazł się w obozie wojskowym pod Willmington. Niedługo też, dzięki parwskim listom polecającym, stanął przed obliczem obozującego w Valley Forge Waszyngtona, który próbował osłaniać Filadelfię przed przeważającymi siłami Anglików. Od razu „przypadł do serca” naczelnemu wodzowi partyzantki amerykańskiej i na jego wniosek otrzymał od Kongresu kontynentalnego naczelną dowództwo nad całą kawalerią amerykańską!



Mapa Stanów Zjednoczonych Ameryki z 1783 r.





## Kazimierza Pułaskiego



Jak wynika z listu wysłanego w tym czasie przez Pułaskiego do siostry Anny, kawaleria — składająca się zaledwie z kilkuset żołnierzy — nie cieszyła się względami Kongresu i przysparzała polskiemu dowódcy niemało trosk i kłopotów. ... Ja tu komenderuję całą kawalerią — pisał Pułaski — w różnych byłem atakach — dość pomyślnie, ale bawić tu długo nie myślę; obyczaj tujsze nie mogą zgodzić się z moim humorem, do tego jest i próżna strata czasu. W tej służbie nic dobrego czynić nie można".

W marcu 1778 roku złożył Pułaski dymisję na ręce gen. Waszyngtona wraz z prośbą o zezwolenie na werbunek i sformowanie osobnego legionu do walki z Anglikami. I tym razem, zarówno Waszyngton, jak i Kongres, wyrazili na to swoją zgodę. Pułaski rozpoczął zaciąg w okolicach Baltimore i włączył m.in. w swoje szeregi wielu dezertersów z armii angielskiej. Tzw. Legion Pułaskiego nie był formacją liczną, składał się zaledwie z 60 konnych i 200 pieszych ochotników, przeważnie obcokrajowców. Oprócz własnego dowództwa miał ów Legion własny sztandar i armatkę.

Jako dowódca samodzielnej formalnie brygady, od początku borykał się Pułaski z wielkimi trudnościami zaopatrzeniowymi, cierpiąc przeważnie wraz ze swymi podwładnymi głód i niedostatek. Dowodził tego m.in. list, jaki w tym czasie wystosował do Kongresu: „Entuzjastyczny zapal dla szlachetnej sprawy, ożywiający Amerykę, i pogarda do śmierci pobudziły mnie naprzód do przyjęcia służby Waszej, a pochlebiałem sobie, iż będę dość szczęśliwy, aby zyskać uznanie i wywołać zadowolenie. Wszakże taki los mój, że nic prócz honoru nie utrzymuje mnie w służbie, która zaczyna mi być nienawistna wskutek złego traktowania..”

W odpowiedzi na ten list Kongres przyznał Pułaskiemu kwotę 50 tysięcy dolarów na spłatę długów i załatwienie najpilniejszych potrzeb oddziału, z którym dokonywał cudów waleczności. Niestety, nie zawsze używano ochotników Pułaskiego do zadań odpowiadających jego ambicjom i wrodzonemu poczuciu ludzkości (m.in. do walki ze sprzyjającymi Anglikom plemionami Indian nad rzeką Delaware).

Ten mało zaszczytny przydział zmieniono dopiero w lutym 1779 r., oddając Legionom Pułaskiego, a raczej — jak notował kronikarz — „żałosne szczątki tego Legionu" pod rozkazy operującego na Południu gen. Lincolna. Tam też niedługo miały się jednocześnie wypełnić losy Legionu i jego bohaterskiego dowódcy.

Stanął w Charlestonie, gdy rada miejska przygotowywała się już do kapitulacji i oddania miasta w ręce Anglików. I tu, w Charlestonie, rozpoczął się ostatni, najbardziej czynny okres amerykańskiej służby Pułaskiego. Przede wszystkim zagroził mieszkańcom do obrony, sam zaś wychodził na przedpole miasta, żeby śledzić ruchy angielskiego korpusu, rozwijając ożywioną akcję podjazdową i wywiadowczą. Był w swoim żywiole. Spełniły się jego marzenia, żeby znaleźć się z Legionem w pierwszej linii walki na najważniejszym w obecnej chwili teatrze wojennych zmagania.

Charleston przypadł mu do serca i obiecywał sobie, że po zakończeniu wojny osiedli się tu na stałe. Jesień tego roku, trzecia jesień spędzona przez Pułaskiego w Stanach Zjednoczonych, miała mu dać sposobność przypięczętowania krwią przyjaźni dla kraju, do którego — jak pisał — przywiódł go „entuzjastyczny zapal dla szlachetnej sprawy". Dnia 16 września jego Legion stanął w Savannah.

Dzień 9 października 1779 roku był dniem natarcia. Ruszyło ono wczesnym rankiem, pod osłoną gęstej mgły, na redutę Springhill, która stanowiła klucz do zdobycia miasta. Już niemal godzinę trwała zażarta walka. Pierwsze szeregi atakujących Francuzów poczęły się wdierać na nieprzyjacielskie szańce, lecz zostały odrzucone. Dowódca Francuzów admirał H. D'Estaing trzykrotnie próbował pod ogniem kartaczy, na wąskim przejściu wśród bagien, na nowo stormować piechotę, by posłać ją do szturm, ale w końcu sam padł ranny.

Pułaski z kawalerią w ukryciu czekał na chwilę, kiedy piechota zrobi wylom w linii obronnej nieprzyjaciela, aby skoczyć na tyły i wywołać popłoch. Chwila ta nigdy nie nadeszła. Widząc, jak łamią się szeregi piechoty pod ogniem kul i kartaczy, Pułaski pociągnął za sobą swego adiutanta, kapitana P. Bentalou i rzucił się naprzód z konfederackim okrzykiem „Jezus Maria" w nadziei, że swym przykładem porwie do jeszcze jednego szturm, cofających się wśród krwawych strat piechurów. Pada jednak, ranny kartaczową kulą.

Słychać było trąbki od odwrotu. Wyniesiono Pułaskiego z pola bitwy ciężko rannego, broczącego obficie krwią. Chirurg wydobyl kule, ale życia już nie uratował. Pułaski zmarł na pokładzie brygu „Wasp", wiozącego go do Charlestonu, w dniu 11 października 1779 roku.

Kazimierz Pułaski miał w chwili zgonu zaledwie 32 lata. Był pierwszym generałem amerykańskim poległym w wojnie o niepodległość. W czasie tej jednej godziny pod Savannah poległo więcej żołnierzy amerykańskich i francuskich niż na jakimkolwiek innym polu we wspomnianej wojnie.

Wielkość Pułaskiego leży przede wszystkim w tym, co odczuli współczesni mu Polacy: był najświnniejszym, najbardziej czynnym, najbardziej niezłomnym spośród wszystkich dowódców konfederacji barskiej. Nikt nie dorównał mu w inicjatywie i woli walki. Wielokrotnie pokonany i rozbity nie rezygnował, nie upadał na duchu, gromadził nowe siły i szedł w bój. I taki był również na polach bitew w Stanach Zjednoczonych. Pobudką jego działalności i bohaterskiej śmierci była wolność dla Polski i wolność dla Ameryki. Tej wolności do końca służył z największym oddaniem i pełną bezinteresownością.

Tytuły „ojca kawalerii amerykańskiej" i „bohatera dwóch narodów" zaczyły się w Ameryce na trwałe z jego imieniem. Nasz rodak awansował — wraz z Kościuszką — do rangi najwybitniejszych dowódców amerykańskiej wojny wyzwolenczej. Do dziś utrzymuje się w Ameryce legenda Pułaskiego. Ma on w tym kraju kilka wspaniałych pomników, parę miejscowości i wiele ulic, a Polonia amerykańska do dnia dzisiejszego uroczysto obchodzi każdą kolejną rocznicę jego śmierci („Dzień Pułaskiego"). W tym roku będzie to już 200 rocznica.





# WARCA

## MIASTO PUŁASKIEGO

*Zginął, zginął pan Pułaski  
w cudzej, obcej stronie.  
Żyć nie mogąc bez wolności,  
Poległ w jej obronie.*

# T

ak pisała o Kazimierzu Pułaskim Maria Konopnicka. Legenda Pułaskiego, fascynująca wielu Polaków i Amerykanów, zawsze była żywa, inspirowała wyobraźnię poetów i pisarzy. Dziś wiąże historię ze współczesnością w miejscu, gdzie urodził się jej bohater — w Warce.

Dzisiejsza Warca szczyli się Pułaskim — chociaż nie tylko nim. Można tu bowiem odnaleźć ślady drugiego polskiego bohatera — Tadeusza Kościuszki. To właśnie tu — na wieść o zajęciu przez Prusaków Krakowa — Naczelnik wydał swoją słynną odezwę, zachęcającą do dalszej walki. Pisał w niej m.in.: „Czy strata jednego miasta może kazać rozpacz o losie Rzeczypospolitej całej?”.

Z Warką związany jest również inny Polak — Piotr Wysocki, jeden z inicjatorów powstania listopadowego. Na miejscowym

mentarzu znajduje się jego grób, a wykute na płycie litery głoszą: „Wszystko dla Ojczyzny — nic dla mnie”. To hasło bliskie było bohaterom i wszystkim uczestnikom niepodległościowych zrywów.

W roku 1967 siedemnastowieczny Biały Pałac w Warce przekształcony został w Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego. Oprócz przechowywanych pieczołowicie pamiątek po polsko-amerykańskim bohaterze, placówka ta ma za zadanie sławienie Polaków, którzy przyczynili się do ugruntowania na arenie międzynarodowej dobrego imienia Polski.

Wśród zgromadzonych w pałacowym muzeum dokumentów, portretów i obrazów dominują jednak archiwaalia odnoszące się do życia i działalności Kazimierza Pułaskiego. Duże wrażenie na zwiedzających czynią dwa obrazy olejne: „Pułaski pod Jasną Górą”, pędzla znanego malarza Józefa Chełmońskiego i „Pułaski pod Savannah” Stanisława Batowskiego. W zbiorach muzeum można również znaleźć początki polskiej publicystyki na temat Stanów Zjednoczonych. Są tu wspomnienia z podróży Juliana Ursyna Niemcewicza — interesujące źródła informacji o Ameryce przedłomu XVIII i XIX stulecia.

Miłośnicy teatru obejrzeć mogą portret jednej z najpiękniejszych kobiet ówczesnej Europy — Heleny Modrzejewskiej. Polska aktorka, po debiucie w podkrakowskiej Bochni i pracy w teatrze warszawskim, wyemigrowała do Kaliforni, gdzie wystąpiła w 1877 ro-

ku na scenie teatru w San Francisco. Niedługo później znalazł ją niemal cały świat.

Do historii polsko-amerykańskich stosunków kulturalnych weszło też nazwisko wielkiego polskiego pianisty i kompozytora Ignacego Paderewskiego. Po dwuletnim tournée (od 1891 do 1892 roku) po USA, sława Paderewskiego rosła nieustannie, stawiając go w rzędzie najwybitniejszych pianistów świata. Wreckie muzeum posiada po nim wiele pamiątek.

Zbiory muzeum wzbogacają rzadkie stare mapy Ameryki z pierwszej połowy XIX w., pochodzące z wydawnictw londyńskich i paryskich. Okresowo organizowane są tu wystawy poświęcone polskiemu dorobkowi w Ameryce oraz udziałowi Polaków w rozwoju cywilizacji Stanów Zjednoczonych.

Warca to jedno z najstarszych miast w Polsce. Prawa miejskie uzyskała już w 1321 r., a więc równocześnie z Warszawą. W XV i XVI wieku była jednym z największych ośrodków rzemieślniczych i handlowych na Mazowszu. Każdy dom w Warce to kawałek historii, wspomnienie o ludziach znanych i zasłużonych dla kraju. Pod Warką, w roku 1656, hetman polski koronny Stefan Czarniecki stoczył zwycięską bitwę ze Szwedami. Okolice miasta były w czasie powstania styczniowego 1863 r. terenem działań oddziału partyzanckiego.

Dzień dzisiejszy Warki tętni życiem. Miasteczko ma za sobą okres odbudowy ze zniszczeń wojennych. Wzniesiono nowe domy, osiedla mieszkaniowe, odrestaurowano zabytki. Znane jest jako centrum przemysłowe przetwórstwa owocowego, związanego ściśle z ogrodnictwem i warzywnictwem, uprawianym na szeroką skalę w tej okolicy. Niedługo oddany zostanie w Warce nowy, wielki browar. Podobno od warzenia piwa, a trzeba wspomnieć, że tradycje warzelnicze w tym mieście sięgają XVI wieku, wywodzi się nazwa Warka.

Na każdym niemal kroku sprawy sprzed wieków przeplatają się tu z dniem dzisiejszym. Obok klasycystycznego ratusza z 1821 r. — nowoczesne bloki mieszkaniowe. Obok gotyckiego kościoła farnego — szkoła tysiąclecia. Przy ruchliwych uliczkach XVIII-wieczne przydrożne kapliczki, a w pobliżu barokowego kościoła i klasztoru Franciszkanów z XVII wieku buduje się nowe domy. W lecie coraz częściej przyjeżdżają tu polonijne grupy turystyczne.

ANNA LASKOWSKA

## Byłem w Troi (3)

### Na gruzach odkopanej Troi

Pamiętam z lat gimnazjalnych, że na lekcjach języka polskiego przerabialiśmy dwa eposy pochodzące z okresu starożytnej literatury greckiej, tj. „Iliadę” i „Odyseję”, których autorem był Homer. Wówczas bardzo mnie te utwory zainteresowały, marzyłem o dalekiej Troi, ale nawet nie pomyślałem, że kiedyś stanę na odkopanych gruzach starożytnego miasta — państwa Troi.

Marzenia moje mogłem zrealizować dzięki „Orbisowi”, który organizował wycieczkę do Turcji przez Bułgarię. Troja leży obecnie na terytorium Turcji i nosi w języku tureckim nazwę Truva.

Podróż rozpoczęliśmy samolotem z Warszawy do miasta Burgas w Bułgarii. Po kilkudniowym wypoczynku nad Morzem Czarnym rozpoczęliśmy autokarem wycieczkę do Turcji. Po całodziennym jeździe wśród wielkich gór i wąwozów, już późnym wieczorem przybyliśmy nad Cieśninę Dardanele, której długość wynosi 120,5 km, szerokość od 1,3 do 18,5 km, gdzie Europa łączy się z Azją Mniejszą.

Po przepłynięciu cieśniny znaleźliśmy się w Azji Mniejszej, w portowym mieście Canakkale, które liczy około 27 tys. mieszkańców. W mieście tym rozwinięty jest przemysł rybny i garncarski, znajdują się w nim zamki z XV wieku. W pobliżu Canakkale znajdują się ruiny antycznej Troi, do której przybyliśmy po kilkunastu minutach jazdy autokarem. W pobliżu olbrzymiego Konia Trojańskiego, wykonanego z drzewa, z jednej strony znajdują się pamiątkarskie pawilony, a z drugiej wejście do muzeum. W muzeum obejrzelśmy freski, mozaiki, amfory, pitosy (gliniane naczynia do przechowywania żywności), monety z hellenistycznych i rzymskich czasów — w sumie niewiele cennych zbiorów posiada to muzeum. Cenniejsze przedmioty znalezione w Troi znajdują się w muzeach Aten, Istanbulu i Berlina. Obok muzeum można obejrzyć wszystkie odkryte warstwy starożytnej Troi. Tabliczki pouczają, że oglądamy resztki Troi II, Troi VI, Troi VII i Troi IX. Stosunkowo najwięcej można rozpoznać w Troi grecko-rzymskiej, z tego okresu można obejrzeć ołtarz Ateny, a przede wszystkim część teatru, a nawet napisy na cokółach kolumn.

Po przeprowadzonych wykopaliskach w Troi nastał czas refleksji nad starożytnym miastem, w którego istnienie jeszcze tak niedawno nikt nie wierzył. To archeolodzy udowodnili, że Homer nie fantazjował — Troja istniała.

KS. STANISŁAW MUCHEWICZ





Ks. Antoni Wiśniewski w otoczeniu najbliższej rodziny

## Z życia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w USA



Świątynia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego pw. Św. Krzyża w Youngstown, Ohio

# Złoty jubileusz ks. Antoniego Wiśniewskiego

7 sierpnia pozostanie na zawsze w pamięci ks. Antoniego Wiśniewskiego. W tym bowiem dniu 1929 roku otrzymał młody diakon Wiśniewski święcenia kapłańskie z rąk Organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego — biskupa Franciszka Hodura, w katedrze scrantonskiej (USA). Bardzo szybko, bo już po tygodniu, został mianowany proboszczem parafii pw. św. Michała Archanioła w Niagara Falls. Młody kapłan całym sercem i duszą pokochał pracę w polskim Kościele, o którym przecież tak marzyli i pisali Juliusz Słowacki, Adam Mickiewicz, Zygmunt Krasiński i Maria Konopnicka. Toteż nie zraziły go trudności, jakie napotykał w swej pracy. Służąc wiernie Bogu otrzymał w swoim życiu kapłańskim i rodzinnym wiele łask z niebios i błogosławieństw Bożych.

Niedawno minęło pół wieku pracy kapłańskiej ks. Antoniego Wiśniewskiego w Polskim Narodowym Kościele Katolickim w USA. Niewątpliwie jest to doniosły i radosny jubileusz zarówno dla samego kapłana, jak i dla organizacji, której on służy. Ks. Antoni Wiśniewski związany jest też z Polsko-Narodową „Spójnią”, założoną również przez biskupa Franciszka Hodura (1908 r.).

\*

Ks. Antoni Wiśniewski urodził się w Służewie, k. Aleksandrowa Kujawskiego, w roku 1903. Rodzice jego — Michał i Józefa z Grabowskich — pochodzili ze starej włościańskiej rodziny, osiadłej na ziemi kujawskiej.

Jako najmłodszy z siedmiorga dzieci, kończy studia gimnazjalne ośmioklasowe w Aleksandrowie, u księży Salezjanów. Po ukończeniu gimnazjum i odbyciu dwuletniej służby wojskowej, wstępuje w roku 1926 do seminarium Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Krakowie. Tu, pod okiem biskupa Franciszka Bończaka, kształci się na przyszłego kapłana.

Tak się złożyło, że w tym samym roku przybył z misją do Polski biskup Franciszek Hodur. Przyjazd Organizatora Kościoła i Jego natchnione, a po raz pierwszy słyszane Słowa Boże miały właśnie decydujący wpływ na dalsze życie młodego studenta. Zapragnął on gorąco otrzymać święcenia kapłańskie z rąk samego Organizatora Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Marzenie się spełniło. Oto w roku 1928 powtórnie przybywa do Polski biskup Franciszek Hodur (razem z biskupem Leonem Grochowskim) na synod do Warszawy. Po synodzie biskup Franciszek Hodur zabiera do Stanów Zjednoczonych 2 księży: Goławskiego i Ciśniewicza oraz 2 subdiakonów: Szufładowicza i Wiśniewskiego, aby ukończyli wyższe studia teologiczne w seminarium im. Ks. H. Savonaroli w Scranton. I tu właśnie, w dniu 7 sierpnia 1929 r., otrzymuje ks. Antoni Wiśniewski upragnione święcenia kapłańskie z rąk biskupa Hodura.

Pierwszą Mszę Św. — prymicyjną odprawił w Milwaukee, w kościele pw. Św. Imienia Jezus, w dniu 11 sierpnia. Wśród modlących się tego dnia w świątyni nie zabrakło rodziców, braci i siostr młodego kapłana.

Minęło 10 lat. 7 września 1939 r. ks. Antoni Wiśniewski, zawiera związek małżeński z panną Ewą Lelewicz, z parafii pw. św. Michała Archanioła, w Niagara Falls. Sakramentu małżeństwa udzielił nowożeńcom w kościele pw. Św. Imienia Jezus, w Milwaukee, biskup Bończak.

Z wielką dumą i radością państwo Wiśniewscy wychowali czworo dzieci. Każde z nich otrzymało uniwersyteckie wykształcenie. Starszy syn — Ryszard pracuje jako inżynier, młodszy — Michał ma odpowiedzialną posadę w banku. Najstarsza córka — Nina — pracowała przez 6 lat jako stewardessa, obecnie wyszła za mąż za Karola Harbour, zaś najmłodsza córka — Eva poślubiła 3 lata temu Krzysztofa Dudka. Oboje ukończyli Alliance College.

Do jednych z najpiękniejszych wspomnień i przeżyć życiowych zalicza ks. Antoni Wiśniewski swoją pielgrzymkę do Ziemi Świętej i do Rzymu w 1961 roku (w towarzystwie 155 uczestników). Zwiedził wtedy 12 krajów w Europie, Azji i Afryce. Notabene, uczestnicy wspomnianej pielgrzymki zostali przyjęci w pałacu Amman przez króla Husseina.

Drugi wspaniały moment w życiu Jubilata to pierwsza podróż do Ojczyzny w roku 1965. Korzystając z serdecznej gościnności biskupa Juliana Pékali i biskupa Tadeusza R. Majewskiego, ks. Antoni Wiśniewski zwiedził w ciągu 2 miesięcy całą niemal Polskę, a zwłaszcza odzyskane po II wojnie światowej polskie ziemie. Powraca do USA dumny ze swej odrodzonej, pięknej Ojczyzny.

I jeszcze jedna radosna chwila: moment oddania do użytku w 1971 r. pięknej obszernej sali parafialnej, mogącej pomieścić około 500 osób. Poświęcenia audytorium dokonał w asyście 10 księży biskup Jan Misiaszek z Cleveland; 4 lata później przebudowano starą plebanie.

Niespotykanym wydarzeniem w historii Kościoła był ślub czworga dzieci kapłana narodowego — ks. Wiśniewskiego. Sakramentu małżeństwa udzielił ojciec swoim dzieciom w latach 1965—1976.

Bankiet jubileuszowy z pięknym programem przygotowała swemu Jubilatowi parafia pw. Św. Krzyża w niedzielę 9 września br. w Youngstown, Ohio.

Życzymy Jubilatowi długich lat życia i dalszej owocnej pracy w Winnicy Pańskiej.





OŁOwej skóry nie wystarczyłoby do zapisania wszystkich chórów chłopięcych w Europie i na świecie, które za patrona obrały sobie ptaka, śpiewającego w wiosenne noce serenady zakochanym. Ulubieńcami melomanów grodu gryfa są tylko jedno — Szczecińskie „Słowiki”.

Zespół śpiewa już ponad piętnaście lat. Powstał wtedy, gdy politechnicy szczecińscy poczuli splotać wieniec z pierwszych laurów, zdobytych w kraju i za granicą. Co więc podkusiło Jana Szyrockiego do utworzenia nowego zespołu? Jedno jest pewne — nie była to pogoń za nowymi sukcesami. Oto, co sam chórmistrz, mówi o powstaniu Szczecińskiego Chóru Chłopięcego „Słowiki”.

— „Chór nasz powstał w listopadzie 1960 roku. Przed tym siedliśmy we trójkę w kawiarni z ówczesnym dyrektorem administracyjnym Filharmonii Szczecińskiej — Aleksandrem Mleczakiem i z muzykiem Filharmonii Szczecińskiej — Marianem Foksa, by podumać nad tym, w jaki sposób zorganizować w Szczecinie chór chłopięcy. Nasze miasto chlubiło się wówczas tym, że jest w nim najwięcej młodzieży. Wynikiem owych medytacji było sprecyzowanie założeń i planu pracy chóru, które przedstawiliśmy naszym władzom.

## PORTRET SZCZECIŃSKIEGO CHÓRU CHŁOPIĘCEGO „SŁOWIKI”

Jak to się mówi, „kupił” nas resort oświaty. Zebrała się specjalna komisja przesłuchująca chłopców ze wszystkich szkół szczecińskich. Zorganizowano dwuetapowy konkurs dla nauczycieli śpiewu. W pierwszym etapie każdy z uczestniczących pedagogów miał za zadanie przeprowadzić jak największą ilość chłopców na przesłuchanie, w drugim — nauczyciele współzawodniczyli o to, ilu i czyich uczniów utrzyma się w zespole przez rok. Kuratorium ufundowało wysokie nagrody pieniężne dla zwycięzców konkursu. Spośród 550 przesłuchanych kandydatów, do chóru przyjęliśmy 120. W ciągu pierwszego roku odeszło tylko 20 chłopców. Pierwszy występ Szczecińskiego Chóru Chłopięcego — po roku pracy — uświetnił „Dzień Nauczyciela” i dostarczył nam wielu przeżyć. Pierwsi absolwenci odeszli z chóru po trzech latach. Dziś jest ich już pewnie około 400. Nieraz zdarza mi się, że na ulicy kłania mi się jakiś nieznan mi pan i po chwili okazuje się, że to „Słowik”, któremu już wyrosła broda.

— Czy uda się ustalić, ilu z owych absolwentów śpiewa dziś w innych chórach?

— „W chórach szczecińskich śpiewa kilkunastu chłopców, ilu zaś śpiewa, czy śpiewało w dorosłych chórach zawodowych lub amatorskich — trudno powiedzieć. Myślę, że będzie ich chyba około setki. Rozjechali się po całej Polsce...”

— A zagraniczne sukcesy, kontakty?

— „Od lat jesteśmy w stałym kontakcie z bratnim zespołem czechosłowackim „Severacek” z Liberca. Latem przebywaliśmy na obozie w Libercu, zaś chłopcy z Czechosłowacji gościli u nas nad morzem. Ta współpraca zaczęła się w roku 1963. Później wyjechaliśmy z koncertami na Węgry, gdzie nawiązaliśmy kontakt z zespołem z Szeget. Na zaproszenie, już tym razem razem dorosłego, chóru z Rygi „Dajle” odwiedziliśmy to miasto w roku 1969. Dwukrotnie zapraszała nas telewizja berlińska, dwukrotnie też uczestniczyliśmy w „Ostsee — Woche” i oto znów mamy zaproszenie na dwanaście koncertów w regionie rostoczkim. Kontaktujemy się również z zespołem holenderskim, a ostatnio z chórem chłopięcym z Aalst z Belgii „Schola Cantorum Cantate Domino”. W Belgii byliśmy dwukrotnie, zaś chór z Aalst wystąpił u nas w ubiegłym roku na Festiwalu Pieśni Chóralnej. W sumie — około dziesięć razy wyjeżdżaliśmy za granicę”.

Odjawszy pierwsze lata działalności Szczecińskiego Chóru Chłopięcego, w którym zespół niejako krzepł, dojrzewał, powiedzieć można, iż na jeden rok pracy chóru przypada jeden wyjazd zagranicą. Występów w Szczecinie i jego okolicach, tylko w kraju, trudno zliczyć. Ile kryje się za tym wysiłku, ile pracy, ile godzin, w którym trzeba zrezygnować z kopania piłki na rzecz próby chóru, wiedzą tylko chłopcy. Im więc oddajmy głos.

Oto Krzysztof Ryżyło i Marek Pałac. Obaj moi rozmówcy mają już poza sobą немало chóralnych doświadczeń. Krzysztof śpiewa cztery lata. Marek trzy.

— Jak znaleźliście się w chórze?

**Marek:** „Kiedyś zobaczyłem w „Kurierze” ogłoszenie o zapisach do chłopięcego chóru. Po namowach rodziców przyszedłem tu, zostałem przeegzaminowany, dostałem się do zespołu przygotowawczego, a następnie do koncertującego”.

**Krzysztof:** „Ja chodzę do szkoły nr 33, gdzie uczy pan Foksa. To on pytał kiedyś, czy ktoś z nas ma ochotę przejść do chóru. Namówiony przez mamę, przyszedłem. Rok śpiewałem w zespole przygotowawczym. Na egzaminie pani poprosiła mnie do stojaka, kazała zaśpiewać jakąś piosenkę, potem wystukać rytm i to wszystko”.

— Czy praca w chórze nie przeszkadza wam w nauce, bo przecież zabiera wiele czasu?

**Marek:** „Przed wszystkim chodzi o to, by w chórze śpiewali lepsi uczniowie. Mnie osobiście chór jeszcze nigdy nie przeszkodził w nauce”.

— Jak wgląda dzień chórzysty?

**Krzysztof:** „We wtorek, na przykład, mam do drugiej lekcje. Przychodzę do domu, trochę odpoczne po szkole, poczytam książkę, potem zabieram się do lekcji. Odrabiam je do za piętnaście czwarta i wychodzę z domu na próbę. Jak przyjdę z chóru powtórzę sobie to, co mamy zadane ustnie”.

— Powiedźcie coś o atmosferze w zespole.

**Marek:** „Staramy się o koleżeńską atmosferę i o dyscyplinę. Dyscyplina bardzo pomaga na próbach. Można więcej się dowiedzieć i nauczyć. To pomaga w szybszym i lepszym wykonaniu pieśni, które śpiewamy. Jeśli są chórzysty, którzy mieszkają blisko siebie, to najczęściej starsi pomagają w odrabianiu lekcji młodszym”.

— Czy przypominacie sobie pierwszy występ?

**Krzysztof:** „Mój pierwszy występ odbył się w Zamku Książąt Pomorskich. Miałem dużą treść. O wszystkim zapomniałem, myślałem tylko żeby wypaść jak najlepiej”.

**Marek:** „Mój pierwszy występ wypadł w Filharmonii. Kiedy przed koncertem były próby bez widowni, wszystko szło jakoś lżej, nie było tak sztywno. Później to wejście na scenę... Cały czas ma się wrażenie, jakby się było na celowniku. Na następnych koncertach to wrażenie mija. Zresztą, w miarę trwania nawet pierwszego koncertu treść mija, kiedy czujemy bliskość słuchaczy. Ze słuchaczami można się porozumieć przez pieśń, jaką mamy zaśpiewać”.

— Czy będziecie śpiewać później, kiedy będziecie dorośli?

**Krzysztof:** „Chciałbym dalej śpiewać. Jakby wszystko dobrze się ułożyło, chciałbym przejść do Chóru Politechniki Szczecińskiej”.

Różne sukcesy „Słowików” oraz przychylność władz oświatowych pozwoliły Janowi Szyrockiemu na zorganizowanie placówki, podobnej do słynnej Szkoły Śpiewu Jerzego Kurczewskiego w Poznaniu.

— „Nasza szkoła tylko po trosze oparta jest na modelu poznańskiej placówki — mówi Jan Szyrocki. Wprowadziliśmy sporo zmian do tego profilu. W naszych klasach śpiewu są dziesięćdziesiąt, dzięki czemu zachowaliśmy koedukacyjny system. W tej chwili mamy klasy od jeden do cztery, w których realizujemy poszerzony program wychowania muzycznego (5 godzin tygodniowo). Zadaniem nauczycieli jest tu przygotowanie dzieci do muzykowania. Dzieci poznają zapis nutowy, mają rytmikę, emisję głosu. Prowadzone są też zajęcia zbiorowego muzykowania na instrumentach dziecięcych lub łączenie instrumentów dziecięcych z głosem. Czwarta klasa powinna być tą, która daje nam w pełni przygotowanych chórzystów. Szkoła nasza w przyszłości może zostać przekształcona w szkołę muzyczną po to, by dzieci uczące się u nas mogły kontynuować naukę w średniej szkole muzycznej. Chcielibyśmy także w przyszłości zapewnić uczniom wyżywienie na miejscu — zorganizować stołówkę z prawdziwego zdarzenia. Chcielibyśmy tak, jak w Szkole Śpiewu w Poznaniu, zapewnić internat dzieciom uzdolnionym muzycznie z całego naszego województwa. Jeśli szkoła nasza (w chwili obecnej — szkoła podstawowa nr 2) przekształci się w szkołę muzyczną, zależeć nam będzie na tym, by była to szkoła w której głównym „instrumentem” będzie śpiew. Inne instrumenty będą po to, by chłopiec przechodzący mutację głosu mógł muzykować. Władze oświatowe bardzo idą nam na rękę. Rozwój naszej szkoły leży im na sercu. Jesteśmy w kontakcie z Wydziałem Wychowania Muzycznego PWSM w Poznaniu, który to wydział niejako przejmie patronat merytoryczny nad naszą szkołą”.

Gwoli dopełnienia portretu Szczecińskiego Chóru Chłopięcego „Słowiki” powiem jeszcze, że zespół ten ma w swym repertuarze ponad 150 kompozycji spośród literatury polskiej i obcej. Piszą dla nich twórcy szczecińscy — Roman Kraszewski, autor utworów „Suity kaszubskiej”, Walerian Pawłowski, który wynalazł gdzieś „Zimowe słowiki”, Ryszard Kwiatkowski. Właśnie dobiega końca urzędnicze poegnanie dotrzących „Słowików”. Fajda w świat ze wspomnieniem wykonania „Echa” Orlanda di Lasso, może „Pożaru na łacie” Ryszarda Kwiatkowskiego. Iu z nich zaśpiewa „Adeleja” z „Mesjasza”? Fajki co, ich młodzi koledy zabierają się do pracy nad nowym repertuarem. Czego im życzyć? Ciekawego repertuaru? O to nieustannie zabiega Jan Szyrocki. Uznania słuchaczy? Na to mogą liczyć nie tylko w Szczecinie. Wycieczkę? Chyba tego, by nigdy nie opuściła ich pasja muzykowania i, oczywiście, samych piątek na świadectwach.

Ej, „Słowiki”, „Słowiki”. Nic, tylko was podpatrywać, pilnie słuchać i bacznie, co by tu z waszej pracy było do nasładowania w innych zakątkach kraju. A swoją drogą, to jeden z nielicznych wypadków, kiedy amatorski zespół nie tylko śmieje, gdzie się da, swoje słowicze pieśni, ale także staje się załącznikiem prawdziwej szkoły muzycznej, szkoły tak bardzo elastycznej w swym kształcie, że żadna forma oświaty nie zagrozi ciągłości jej działania.



Fotografia  
mojego  
dziecka

Ta sympatyczna, uśmiechnięta dziewczynka to Jola Zaręba z Warszawy — zapoznawająca się na mistrzynię sportu wodnego



## „RODZINA” — DZIECIOM



Dzisiaj — dla Magdusi wierszyk  
Cykać będzie srebrny świerszczyk.  
Cyt, cyt.. dla Malenki...  
(Bo tak sama wymyśliła,  
kiedy z mamą w parku była)!

Cyt, cyt... Siądź, maleńka,  
w foteliku, tuż przy oknie.  
Obok niech siądzie mateńka  
— będzie wam obu wygodnie.  
Na kolanach posadź lałę —  
też nobawi się wspaniale!

Cyt, cyt... Już od rana  
za okienkiem dzwoni deszcz...  
Jesień, chociaż rozplakana,  
lubi dzieci, i ja też!  
Dyń, dyń w okno... Co to znaczy?  
Ja ci zaraz przetłumaczę  
słowa deszczowej piosenki!  
Co? Ach, tak! „Dla Malenki”...

Wiesz, co śpiewa szary deszczyk,  
kiedy puka w lustra szyb?  
— Że z kataru ma już dreszczyk,

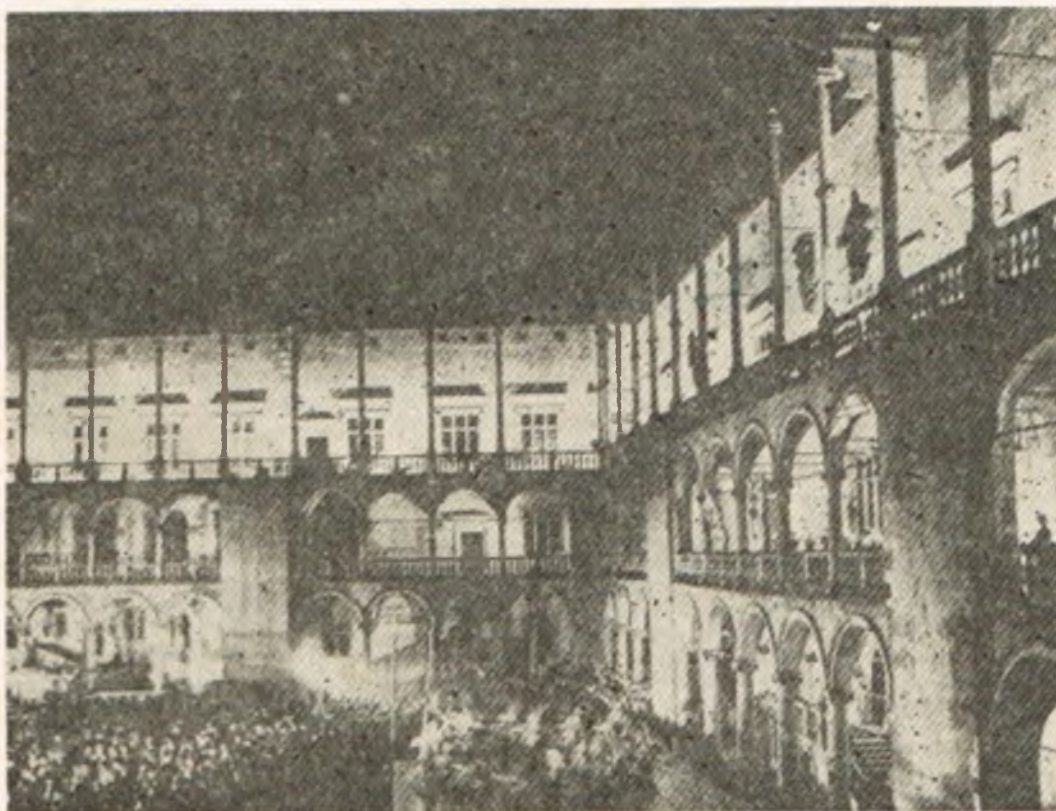
bo promyczek słońca znikł...  
Ze jest zimno w lesie całym,  
że już ptaki odleciały,  
hen, daleko, w ciepłe kraje,  
gdzie odmienne są zwyczaje:  
Kiedy u nas sroga zima  
lśniącym szronem ziemię ścina —  
— u nich w pełnej krasie lato!  
I co ty, Malenko, na to?

Czy byś chciała być, gdzie słońce  
budzi co dzień kwiaty śpiące,  
tysiącbarwne, tysiącwonne —  
do igrania z wiatrem skłonne?  
Czy też wolisz w śniegu brodzić,  
mknać na sankach z białej górki...  
Z mamą też na łyżwy chodzić  
i oglądać szare chmurki?

Cyt, cyt... Jest już późno...  
Pora spać — więc bez szemrania!  
Zaścielimy ci łóżeczko,  
Całus w oczka i — do spania....

### WIERSZYK DLA MAGDUSI

ELŻBIETA ROSZKOWSKA



### Z cyklu: Legendy Polskie

## O KRÓLOWEJ JADWIDZE

Królowa Jadwiga była bardzo mądrą i dobrą władczynią. Pragnęła, aby ludzie żyli w szczęściu, współczuła ludzkiej niedoli i kochała ludzi.

W tym czasie, gdy panowała miłościwie Jadwiga, budowano w Krakowie świątynię.

Królowa Jadwiga dała wielkie skarby, żeby piękny kościół wystawić Bogu w stolicy. Sama często przychodziła spojrzeć na robotę dzielnych murarzy.

Pewnego słonecznego dnia zjawiała się na placu budowy zupełnie niespodziewanie. Robotnicy śpiewali przy pracy, każdy coś wesołego opowiadał, tylko jeden z murarzy milczał, od rana słówka nie rzekł, widać że smutny, nie słucha wesołych rozmów, a nawet łzę ukradkiem ociera. Ale jakoś nikt z jego towarzyszy tego nie zauważył.

Kiedy dostrzeżono, że idzie królowa Jadwiga, zaczęto wiwatować na jej cześć. Raźniej

stuknęły młotki, zadzwoniły kielnie.

— Królowa, pani nasza, idzie. Dalej, chłopcy, do roboty! — wołali wesoło.

Jadwiga witała łaskawym uśmiechem pracowników, oglądała roboty. Dojrzała też smutnego człowieka; nachylony ociosywał pilnie kamień, nie zważał, co się wokoło dzieje.

Podeszła doń królowa.

— Co wam dolega, przyjacielu? — zapytała łagodnie. — Czy was kto skrzywdził? Czy choroba dolega? — bo bladzi i wynędzniali jesteście.

Murarz otarł szybko łzy płynące z oczu.

— Nikt mnie nie skrzywdził, Miłościwa Pani, i zdrow jestem. Zna moja ciężko zachorowała, moja pomoc i opiekunka dziątek naszych, leży w niemocy. Jeszczem nie zarobił tyle, by jej lekarstwo kupić, by jej ulżyć.

I łzy ciężkie spływały po strapionej twarzy murarza.

Królowa postawiła nogę na leżącym obok kamieniu, odjęła piękną, złotą klamrę od swego sandała.

— Weźmij to — rzekła — idź zaraz, kup, co potrzeba chorej i działkom twoim. Nie smuć się. Bóg ci pocieszy.

I poszła królowa Jadwiga na Zamek, a robotnik pobiegł do domu uradowany wielce. Gdy wrócił do pracy, był wesół jak inni.

Chwylił swój młot, przystąpił do kamienia, by kończyć robotę.

Patrzy!... Oto na kamieniu stopa ludzka odciśnięta jak w glinie! Stopa nieduża.

Woła innych — patrz! i dziwią się, skąd ten znak. Kto go zrobił w twardej skale....

To stopa królowej Jadwigi! — zawołała. — Ona na tym kamieniu nogę wsparła, odpinając klamrę, by pocieszyć ubogiego, by pomóc chorej.

I wzięli kamień, wmurowali w ścianę świątyni. I mówili między sobą:

— Tak, tak — kamienie miękną, gdy dotknie ich nasza królowa!

OPR. M. S.

Legendę tę opracowano na podstawie podania Stefani M. Posadzkowej pt. *Stopka królowej Jadwigi*.



# POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

## TRZECI SOBÓR KONSTANTYNOPOLITAŃSKI

Na kolejnych soborach ekumenicznych, Kościół ustalił naukę o Jezusie Chrystusie. Nie wszyscy jednak przyjęli tę naukę. Katolicka większość wierzyła, że Syn Boży, stawszy się człowiekiem, łączy w sobie dwie natury: boską i ludzką. Monofizyci zaś, wbrew nauce soboru Chalcedońskiego i Konstantynopolińskiego drugiego twierdzili, że Zbawiciel żyje w jednej Osobie i ma tylko jedną naturę — naturę Boską, w której jego ludzka natura rozplynęła się — jak kropla wina w morzu.

Kościół chrześcijański i cesarstwo, wobec narastających niebezpieczeństw z zewnątrz, potrzebowało pilnie jedności. Patriarcha Konstantynopola Sergiusz, chcąc zyskać dla jedności kościelnej monofizytów, zaczął głosić taką formułę, którą mogli oni przyjąć. Nauczał, że w Chrystusie są wprawdzie dwie natury, ale tylko jedno działanie i jedna wola — wola Boża, która wyklucza możliwość popełnienia przez Zbawiciela jakiegokolwiek grzechu. Formuła patriarchy Sergiusza spodobała się wielu monofizytom, uradowanym, że nie oni do Chalcedonu, lecz Chalcedon przyszedł do nich. Formułę tę poparł także cesarz, widząc, jak pod jej wpływem wielu zwaśnionych chrześcijan jednoczy się. Poparł ją również specjalnym pismem ówczesny patriarcha Rzymu papież Honoriusz I, który oświadczył: „I my również wyznajemy jedną tylko wolę Pana naszego, Jezusa Chrystusa”.

Nauka Sergiusza, zwana monoteletyzmem, była sprzeczna z nauką Objawioną, czyli zawierała herezję. Pierwszym, który zobaczył w niej niebezpieczeństwo zagrażające wierze, był uczonec Sofroniusz, późniejszy patriarcha Jerozolimy. Opracował on wspaniały traktat, w których bronił istnienia w Chrystusie również woli ludzkiej i ludzkiego działania, ale całkowicie podporządkowanego woli Bożej. Podobnie gorliwym obrońcą czystej wiary był uczonec bizantyjski św.

Maksym Wyznawca, który nakłonił kolejnego biskupa Rzymu do porzucenia monoteletyzmu.

Ponieważ wielu było jeszcze zwolenników monoteletyzmu, potrzebny był sobór, który by potępił herezję. Zwołał go do Konstantynopola w roku 680 cesarz Konstantyn IV Pogonot (zwany „Brodatym”), który też osobiście przewodniczył obradom soboru.

Sobór Konstantynopoliński trzeci potępił monoteletyzm i jego głosicieli, w tym również biskupa Rzymu Honoriusza. Ojcowie soboru uchwalili między innymi takie wyznanie: „Idąc za pięcioma soborami świętymi i ekumenicznymi, przyjmujemy w Jezusie Chrystusie, Panu naszym, według Jego dwóch natur, dwie wole i dwa działania bezpomieszania i podziału. Jego wola ludzka idzie za wolą Boską bez sprzeciwu, bo sam Jezus powiedział. *Przyszedłem z niebios nie po to, żeby czynić wolę swoją — ale Tego, który mnie posłał — Ojca.* Wyznajemy też uroczystie, że w Panu naszym Jezusie Chrystusie są dwa działania: boskie i ludzkie wypływające z natury boskiej i ludzkiej”.

Uchwały soboru zostały sporządzone w pięciu egzemplarzach dla pięciu patriarchów: Rzymu, Konstantynopola, Aleksandrii, Antiochii i Jerozolimy. Tekst uchwał soboru przyjął, podpisał i ogłosił bez zastrzeżeń biskup Rzymu Leon II, który również uznał biskupa Honoriusza za heretyka.

W poprzedniej i dzisiejszej pogadance podkreśliłem wypadki odstępstwa od wiary biskupów Rzymu. Nie byłoby w tych faktach nic dziwnego ani nadzwyczajnego, bo wiemy, że ludzką rzeczą jest błądzić, gdyby nie upór teologów rzymskokatolickich, którzy wbrew tym i wielu innym przykładom głoszą nieomyślność biskupa rzymskiego w sprawach wiary i obyczajów. Tłumaczenie, że błędy zdarzały się papieżom, ale tylko jako osobom prywatnym, a nie jako głowie Kościoła zachodniego, brzmi bardzo niepoważnie. A już zupełnym nieporozumieniem jest ogłoszenie przez Sobór Watykański I dogmatu o papieskiej nieomyślności. Stało się to przeszło tysiąc sto lat po szóstym soborze ekumenicznym.

Niedługo po zakończeniu Soboru w Konstantynopolu, odbył się w tej samej sali soborowej zjazd biskupów zwany Synodem Trullańskim, na którym uchwalono wiele kanonów dyscyplinarnych. Podano wówczas krytyce pewne odrębne zwyczaje Kościoła Zachodniego, co przyczyniło się do pogłębienia wzrastającej od lat niechęci między Zachodem i Wschodem, czyli między grekami i łacinnikami. Był to bowiem czas, gdy Kościół łaciński wzrastał dzięki przyjmowaniu wiary przez ludy barbarzyńskie Europy, zaś Kościół grecki kurczył się, tracąc liczne terytoria podbijane przez zwolenników nowej religii maho-metańskiej.

KSIAZDZ LUKASZ

## • PORADY • PORADY • PORADY • PORADY •



### KŁOPOTY Z WŁOSAMI

Nadmiernie przetłuszczające się włosy, również włosy zbyt suche, sprawiają wiele kłopotów swym właścicielom, dlatego też warto poświęcić im trochę uwagi, i wypróbować poniższe rady.

Włosy szybko przetłuszczające się należy po umyciu parokrotnie wypłukać w naparze z tataraku. Skuteczne jest również codzienne nacieranie nalewką pokrzywową. W tym celu zbieramy świeżą, parzącą pokrzywę, drob-

no ją siekamy i zalewamy spirytusem (w stosunku pół na pół). Odstawiamy nalewkę w ciemne miejsce na dwa tygodnie, po czym przecedzamy do butelki. Taką nalewkę stosować należy przez kilka tygodni, nacierając skórę głowy codziennie niewielką jej ilością.

Gdy włosy są nazbyt suche, należy na 2—3 godziny przed myciem wetrzeć końcami palców w skórę niewielką ilość jadalnej oliwy (nie oleju!). Do mycia stosujemy szampony, takie jak żółtkowy czy lecytynowy. Płukać suche włosy winno się zawsze w wodzie gotowanej, do której można dodać 1—2 szklanki naparu rumianku.

Bywa też, że włosy na końcach rozszepniają się. Należy wówczas chore końce usunąć. Można to zrobić obcinając rozszepione końce nożyczkami lub opalając je nad płomieniem. Ten drugi sposób jest lepszy, bo włos przez działanie żaru topi się i „hermetycznie” zamyka, jednak — ze względów bezpieczeństwa — zabieg taki można przeprowadzić tylko u fryzjera.

Jeśli skóra głowy jest nadmiernie sucha — naskórek łuszczy się drobnymi, białymi łuszczkami. Często towarzyszy temu uporczywe swędzenie głowy. Razem wzięwszy — jest to niemila dolegliwość, zwana łupieżem. Ani grzebieniem, ani szczotką nie da się łupieżu usunąć! Skóra sucha, łuszcząca się, jest bardzo wrażliwa. Wymaga regularnego natłuszczenia i nie powinna się stykać z ostrym mydłem czy szamponem, ani z nalewkami zawierającymi spirytus. Istnieją różne wody przeciw łupieżowi, które — przy systematycznym używaniu — są nieraz bardzo skutecz-

ne. Można też spróbować leczyć łupież domowymi sposobami, znanymi od dawna. Oto kilka z nich:

W naczyniu z gorącą wodą ogrzewamy 4 łyżki oliwy z sokiem z połowy cytryny. Robimy grzebieniem przedziałek i czubkami palcy wmasowujemy oliwę w skórę głowy. zczesujemy włosy, robimy następny przedziałek — itd. dotąd, aż cała skóra głowy jest wmasowana oliwą. Przedziałki robimy w odległości 1 cm. Przy pewnej wprawie cały ten zabieg nie zajmie nam więcej, jak 10 do 15 minut. Po godzinie myjemy głowę. Przy obfitym łupieżu taki zabieg powtarzamy co trzeci dzień, później — już tylko przed myciem głowy.

Inny sposób to masaż głowy żółtkiem z cytryną. Dwa żółtka dokładnie mieszamy z sokiem z całej cytryny i tą mieszanką smarujemy skórę głowy. Pozostawiamy ją na 30 minut, następnie spłukujemy ciepłą wodą z dodatkiem kilku kropel cytryny. Taki zabieg należy powtarzać co tydzień przez parę miesięcy.

I na koniec — przepis naszych prababek, podobno bardzo skuteczny! Jest to masaż łojem. Dwa, trzy razy na tydzień wmasowujemy w skórę głowy 1—2 gramy podgrzanego łożu wołowego. Dzielimy włosy na przedziałki co centymetr i starannie wcieramy łoż w skórę głowy. Po pół godziny resztki łożu usuwamy nagrzanym ręcznikiem i myjemy głowę, na zakończenie płucząc włosy w lekkim naparze rumianku.

ANNA





# Rozmowy z Czytelnikami

„Dyskutowaliśmy z przyjacielem — pisze do nas p. Augustyn M. z Wałcza — na temat losów człowieka za życia i po śmierci. On jednak zdecydowanie twierdzi, że dusza ludzka jest śmiertelna, i po śmierci wraz z ciałem ulega zniszczeniu. Stanowisko swoje w tym względzie uzasadnia stwierdzeniem, że wszystko co ma początek, również i koniec mieć musi.

Ja jestem innego zdania. Staram się więc przekonać go, że według nauki chrześcijańskiej — dusza ludzka jest nieśmiertelna, a więc po śmierci nadal żyć będzie. Nie potrafię jednak przedstawić mu przekonujących argumentów. Proszę więc o podanie mi odpowiednich dowodów, tak biblijnych, jak i teologiczno-filozoficznych. Chciałbym bowiem koniecznie udowodnić mu, że dusza ludzka przeznaczona jest do życia wiecznego”.

Drogi Panie Augustynie! Jedną z głównych prawd wiary głosi, że „dusza ludzka jest nieśmiertelna”. Ma wprawdzie początek — gdyż stwarza ją Bóg przy poczęciu człowieka — ale nie ma końca. Chociaż bowiem Bóg mógłby ją unicestwić, to jednak nigdy tego nie uczyni. Zapewnia nas o tym Objawienie Boże.

Naukę o nieśmiertelności duszy ludzkiej spotykamy już w Starym Testamencie. Czytamy tam bowiem: „I wróci się proch do ziemi jak nia był, a duch powróci do Boga, który go dał” (Koh 17,7). Na innym zaś miejscu autor natchniony stwierdza: „Dusze sprawiedliwych są w rękę Boga i nie dosięgnie ich męka... nadzieja ich pełna jest nieśmiertelności” (Mdr 3,1-4). Dlatego Bóg powiada, że „będzie miał chwałę wieczną, kto mógł zgrzeszyć a nie zgrzeszył, uczynić złe, a nie uczynił” (Syr 31,10).

Również w Nowym Testamencie spotykamy wiele dowodów w tym względzie. I tak podczas rozmowy z saduceuszami na temat zmartwychwstania umarłych, Syn Boży stwierdza: „Jam jest Bóg Abrahama i Bóg Izaaka, i Bóg Jakuba! Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych” (Mt 22,32). Ze słów tych wynika, że wielcy ci patriarchowie — chociaż już

dawno umarli — żyją nadal. Jest to możliwe jedynie w wypadku nieśmiertelności duszy. Podczas rozmowy z Nikodemem, mówiąc o celu swego przyjścia na świat, przypomina Zbawiciel: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby każdy, kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny” (J 3,16). Chodzi tutaj o żywot wieczny duszy. Kiedy zaś zachęca apostołów do odwagi wobec groźby śmierci za wiarę dodaje: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, ale duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28). Gdzie indziej zaś napomina, mówiąc: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł” (Mt 16,26). Bo tylko dusza — z racji swej nieśmiertelności — posiada wartość nieprzemijającą. Zaś z wysokości krzyża zapewnia nawróconego łotra, mówiąc: „Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju” (Łk 23,43).

Nieśmiertelności duszy dowodzą również racje teologiczno-filozoficzne, które — w przystępnej formie — postaram się przedstawić.

Nieśmiertelności duszy domaga się sprawiedliwość Boża. Bowiem Bóg żąda od każdego człowieka, by czynił dobrze a unikał złego, choćby miał się nawet narazić na utratę życia. Byłoby więc największą niesprawiedliwością, gdyby duszę człowieka, który nawet życie poświęcił Bogu, miało spotkać unicestwienie — zamiast nagrody.

Nieśmiertelności duszy domaga się pragnienie szczęścia, i to szczęścia trwałego, którego na tym świecie człowiek znaleźć nie potrafi. A „życie szczęśliwe, które może się kiedyś skończyć — jak powiada Cycero — wcale nie jest szczęśliwe, ponieważ niepodobna być szczęśliwym, żyjąc w ciągłej obawie, aby tego szczęścia kiedyś nie utracić” (O celach 1,26). Nieprzemijające szczęście osiągnąć można jedynie w niebie.

O nieśmiertelności duszy świadczy powszechne przekonanie ludzkości. Hades, Tartar i Elysium — jako miejsce pobytu zmarłych u Greków i Rzymian — oraz ich cześć dla tych, którzy odeszli, są świadectwem tych lu-

dów w nieśmiertelność duszy. Podobnym świadectwem jest „księga umarłych” oraz zwyczaje pogrzebowe u Egipcjan, kult przodków u Chińczyków czy Walhalla u Germanów. Nie brak również wyraźnych wypowiedzi w tym względzie. Tak więc pisarz rzymski Seneka stwierdza: „Trzeba nam dalej podróżować... Twój ostatni dzień na ziemi, którego się obawiasz, będzie jutrzeńką dnia wiecznego” (List 102). Zaś słynny mówca Cycero powie, że: „dusze są nieśmiertelne, o tym poucza nas zgodne mniemanie wszystkich ludów” (Rozprawy tuskul. 1,16). Platon — największy filozof starożytności — w „Fedonie” kończy opis życia przyszłego tymi słowy: „Godzi się zaiste używać wszelkich wysiłków, aby w tym życiu być cnotliwym i roz-

tropnym, gdyż wspaniałą jest nagroda i wielką nadzieją”.

Nieśmiertelności wymaga również niematerialność duszy ludzkiej. Niematerialność ta wynika z jej własnej natury, jako istoty duchowej, a więc pojedynczej i nierozdzielnej. Zniszczenie (śmierć) jest rozkładem danej substancji na jej części składowe. Stąd też ciało ludzkie — jako złożone z różnych pierwiastków — ulega przez śmierć rozkładowi chemicznemu, czyli zepsuciu. Dusza ludzka jest istotą duchową i niezłożoną z cząstek materialnych. Dlatego nie może ulec rozkładowi, czyli umrzeć, jak umiera ciało.

Łączę dla Pana pozdrowienia w Chrystusie.

DUSZPASTERZ

## Pod znakiem Czerwonego Krzyża

Instytucja pod nazwą Czerwony Krzyż istnieje już ponad 100 lat, a dziś przypominamy historię jej powstania. W roku 1859, po bitwie pod Solferino, w której wojska Napoleona rozgromiły Austriaków, młody literat szwajcarski Jean Henri Dunant (1828—1910) obejrzał pole walki. Efektem tej „lustracji” było napisanie broszury, w której obrazowo opisał cierpienia rannych żołnierzy obu walczących stron, porzuconych bez opieki na polu bitwy. Broszura ta poruszyła opinię społeczną całego kulturalnego świata. Wykorzystał to Dunant i — dzięki jego niezamierzonym staraniom — w cztery lata po bitwie pod Solferino zwołano w Genewie konferencję międzynarodową, która stała się zaczątkiem późniejszego Czerwonego Krzyża. Prawie wszystkie cywilizowane kraje świata podpisały konwencję regulującą sprawę rannych na wojnie.

Jedynie faszystowskie Niemcy, choć też były członkiem Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, nie honorowały tego znaku. Przeciwnie, w okresie wrześniowej obrony Warszawy szczególnie dotkliwie bombardowane były budynki szpitali oznaczone znakiem Czerwonego Krzyża, a w okresie Powstania Warszawskiego mordowano rannych i personel sanitarny w najbardziej bestialski sposób.

Godłem Czerwonego Krzyża stał się czerwony krzyż na białym polu, odwrotnie sztandaru narodowego Szwajcarii, dla upamiętnienia kraju, z którego pochodził twórca tej najbardziej humanitarnej instytucji. W roku 1901 Dunant otrzymał — po raz pierwszy przyznana za działalność pokojową — nagrodę Nobla.

Działalność Czerwonego Krzyża w czasach pokoju to przede wszystkim szerzenie oświaty sanitarnej, prowadzenie masowego szkolenia sanitarnego, szkolenie kadr pielęgniarskich, działalność wychowawcza i oświatowo-sanitarna wśród młodzieży szkolnej, opieka nad inwalidami, starcami i obłożnie chorymi i wreszcie — prowadzenie poszukiwań i rejestracja ofiar wojny.

Polski Czerwony Krzyż liczy obecnie ponad 4 miliony członków zorganizowanych w tysiącach kół PCK w miastach i na wsi, w zakładach pracy i w szkołach.

AM

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenia”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tamasz Wajtowicz, ks. Wiktor Wysocki (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambrzy, Marek Dziegielewski (redaktor graficzny), Henryk Ciak (redaktor techniczny), Małgorzata Kąpińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Raszkowska.

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefon redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Pieniężną na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na II kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 26 zł, półrocznie 52 zł, rocznie 104 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Pieniężną ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Tawarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-136-11. Pieniężną ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG. Sm. 10 N. 15050. Z. 1105. C-107.





Helena Mniszkówna

# RĘDOWATA



XIV

Błękitna tafla jeziora mieniła się opalowo, zapalała się mnóstwem złotych isklerek, plynąc jaskrawą szarfą. Chwilami pokrywał ją ciemny błękit lub szmaragdowa tęcza albo stawała nagle nieruchomo, nie wytwarzając barw, i odbijały się tylko poszarpane obłoki. Jakieś zygzaki szły po fal, niby ty-siące ogni, wzdymały się, rozświetlały, pozostawiając po sobie zwał piany. Z jednej strony błyszcząca szyba wody zaciemniała się równą linią od bujnej masy drzew parkowych. Ogromne korony wierzb, smukłe olchy, potężne graby, klon i drzazga, rozpuszczone włosy brzoź spadały na lustrzany kryształ leżący u ich stóp. Na brzegach szumiły mięsiste tataraki i kępy trzciny o rozwianych kłach. Pojedynczo strzelały w górę na sztywnych lody-gach ciemne, podłużne słupki stawowej rogózki. Białe szmatki piany drżały u podnóża trzciny: to woda, spadająca gwałtownie w zawilą masę korzeni, szumi, wydając suchy szelest, i pieni się z gniewu.

Lecz i na środkowym szlaku samajaczyla biała plamka, niby mały skra-wek obłoku, spadły na wodę, zwabiony roziskrzoną falą... Oto druga plamka... trzecia... całe mnóstwo spada na płynące złoto i znów wlatuje w górę, unosząc na swej białej świetlistych isklerek. To nie obłoki — to stado mew, lśniąca, pełne świergotu. Mewy cieszą się ciepłem i słoneczną roztopczą, śpie-wają radosny hejnał, zanurzając śnieżne pióra w łęczowej topieli. Nad samą wodą sykają smukłe ważki, zwane papienkami; brudząc przezczysty lazur po-wietrza, kręcą się kreykliwe komary.

Rześwe podmuchy poruszają liśćmi drzew, wywołując szumy, tajemniczą gwara przyrody. Czasem zakwili głośniejsze mewy, czasem odezwą się żaby lub z głośnym pluskiem rzuci się ryba, pozostawiając po sobie szerokie obrzęce wody. Zresztą cicho było na jeziorze, tylko park huczał niezliczoną ilością głosów ptasich. Krzyczały makolągwy, gwizdały wilgi, świstał kos, gruchala synegarlca. Niżej, na gałęziach, klóczyły się z sobą liczne zastępy, całe po-spólistwo wróbla, infanteria armii ptasiej.

Waldemar Michorowski zatrzymał się w swym spacerze po krętej uliczce nad wodą. Nagle poprzez zieloną sklepienie drzew przysnął gorący płomyk sło-neczny, zamigotał dokoła niego, zadrgał w jego stalowych żrenicach i krwawa kropla rozbłyski na rubinie szpilki w krawacie. Waldemar spojrzał w górę.

— Szczególny promień! Ukłukł mię jak igła. Gdybym był zabobenny...

Ach, cóż znowu!...

Poszedł dalej. Dziwił się, że nie może zebrać myśli; rwały się, nasuwając wciąż jedno pytanie.

— Dlaczego jestem taki wrażliwy? Co znaczy ten objaw? Jakiś promyk roz-swiecił mię, jak ten przed chwilą spadły ze słońca... Promyk. Czy ona może być promykiem? Jest również słoneczna, czy jednak równie gorąca?

Zasmiał się ironicznie.

— Może była, ale ostygła, wyczerpana ogrzewaniem kogo innego.

W wyobraźni mignęła mu postać Stefcia i Frątnickiego. Wzruszył ramionami i rzekł prawie głośno ze śmiechem:

— Ogromnie głupi jestem! Cóż promyk? Skoro jest słoneczny — ogrzać się nim. Po co te rozważania bezcelowe?

Spojrzał na jezioro.

— Na przykład te mewy — myślał — plawią się w blaskach i biorą na swe skrzydła tyle tęczy, ile się zmieści. Jakicne mają rozum... Nie należy omijać żadnego promyka, kraść każdą tęczę bezwzględnie — oto jest umiejętność korzystania z życia. Na rozpatrywaniu wszystkiego, badaniu szczegółów mar-nuje się tylko bezowocnie czas i w rezultacie nie otrzymuje się wyników, bo przedmiot powszedniejsze, przestaje nudzić zajęcie.

— Czy to prawda, czy paradoks? — zastanowił się.

— Więć chce, aby była prawda. Mogę sobie na to pozwolić.

Za jeziorem na drzewie, obramowanej murem zboża, ujrzał sunące prędko lby i grzbiety końskie oraz górny kontur złotego amerykańca. Siedziały w nim dwie ciemne sylwetki, odrzynając się wypukło na tle złotego lanu pszenicy.

Waldemar patrzył chwilę, wreszcie wybuchnął śmiechem:

— O! tam jedzie promienisty! — zawołał wesoło i zawrócił do pałacu.

Kolację spożyto w milczeniu, pan Maciej był apatyczny, Waldemar zimny, Frątnicki niespokojny.

Edmund nie spodziewał się zastać ordynata. Zmieształ się podwójnie, gdy mu powiedziano o wyjeździe pań. Czuł się zazwyczaj swobodniejszy wobec pani Elżonowskiej i Luci. Wszedłszy do sali jadalnej, zauważył sadyżność obu panów. postanowił więc nadrobić minę. Opowiadał wesoło o bytności swej w skła-dzie narzędzi rolniczych. Dowcipnie krytykował firmę i panów, z którymi tam rozmawiał. Ale spostrzegł, że opowiadanie jego nie robi wrażenia na obu Michorowskich, i zaczął mówić głównie do pana Ksawerego. Zniżonym gło-ssem spytał starszego rezydenta:

— Czy panie dziś nie wróca?

— Chyba nie — odparł Ksawery. — Pójdę do Ochronnego, tam zawsze nocuję.



W WARSZAWSKIM ZOO — Jaki dziwny jest ten świat!

## ZŁOŚLIWOSC WĘDROWCA

Dwie panny, przebywające na urlo-pie na wsi, obserwowały z zacieka-wieniem powrót bydła z pastwiska.

— To mi się nie mieści w głowie! zawołała jedna z nich. — Każda kro-wa, wchodząc do chory, od razu znajduje swoje miejsce!

Wędrowiec, który właśnie przecho-dził przez wieś, powiedział:

— Cóż w tym dziwnego, Przecież każda ma u Złobu tabliczkę z wy-pisanym imieniem.

---

— Moja babcia żyła 90 lat! — mówił pan S.

— Nie szczególnego — odparł pan K. — Jeden z moich wujów żył 112 lat i 1 miesięcy!

Wędrowiec, słysząc tę rozmowę, po-wiedział:

— Nie macie się czym chwalić. Ja mam krewnych, którzy jeszcze w ogóle nie umarli.

Pewna pani mówi do młodego ar-tysty:

— Zwiedzałam wczoraj wystawę. Pańskie obrazy były jedynymi, które można było oglądać.

Wędrowiec, słysząc to, powiedział: — Bo przed innymi stało mnóstwo ludzi.

## NAZWY

Studenci Uniwersytetu Łotewskiego w Rydze przeprowadzili badania nazw wsi republiki. Okazało się, że na Łotwie jest pięć wsi o nazwie Italia, jedna nosi nazwę Paryż, dwie — Warszawa, dwie — Londyn, a jedna z rzek — Ameryka.

## GROZBA

W Alice Springs (Australia) w po-bliżu elektrowni wisi tabliczka: „Do-tykanie przewodów wysokiego napię-cia grozi śmiercią. Nie stosuj się do tego zakazu będą kara! kara więzienia do roku”.

Te dwa, pozornie identyczne, rysunki, różnią się jednak między sobą. Spróbuj odnaleźć co najmniej 8 szczegółów, które je różnią. Jeśli zaj-miesz Ci to mniej niż 3 minuty, możesz sobie pogratulować — jesteś spostrzegawczy!



Czy jesteś spostrzegawczy?

